Nr 81. Kraków, Niedziela dnia 7 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zdobycie Wei-hai-wei.

(*List z placu boju.*)

Kosan, luty 1895.

W dniu 29 stycznia, o godz. 9 wieczorem, z głównej kwatery japońskiej w Mokacho wydano rozkaz następujący: „Nieprzyjaciel zajmuje pozycję na południo-wschód od Floksekiyai, wojska powinny jutro obsadzić wyżyny panujące nad Flerinchon“. Armja japońska natychmiast wyruszyła w dwóch kolumnach. Pierwsza składała się z 11 brygady piechoty, szwadronu huzarów, dwóch bateryj artylerji górskiej, trzech kompanij pionjerów, oddziału intendentury i kompanji sanitarnej wraz z ambulansami. W skład drugiej wchodziły dwie brygady piechoty, dwa szwadrony ułanów, cztery baterje artylerji górskiej, jedna polowej, dwie kompanje pionjerów i oddziały intendentury i służby zdrowia. Oprócz tego dwie baterje moździerzy 9-o centymetrowych, dwie sekcje telegrafu wojskowego i orkiestra.

O 7 godz. rano 30 stycznia, lewa kolumna dowodzona przez jenerała dywizji Sakumę spotkała nieprzyjaciela w okolicy Kosan. Po gęstej strzelaninie z obydwóch stron, w której Chińczycy podtrzymywani byli ogniem artylerji. Japończycy wyparli ich z pozycji i zmusili do opuszczenia Kosanu i fortu. Zabrali przytem 8 dział Kruppa. W tymże czasie kolumna prawa pod komendą jenerała Kourogui, wyruszyła przeciwko fortom osłaniającym Wei-hai-wei.

Rozpoczęła się żywa akcja. Fort Joforé, uzbrojony działami 15-o centymetrowemi i polowemi, wyrzucał istny deszcz kul na oddziały szturmujące, przy okrzyku „Benzai!“ O godz. 11¼ rano, sztandar japoński, powiewał już na forcie zdobytym. Reduta Matendé, oddalona o 1500 metrów od fortu Joforé, wytrzymała silny atak 4 bataljonów japońskich, zostających pod dowództwem jenerała brygady Odera. Po zaciętym oporze, który kosztował życie jenerała, Chińczycy rzucili się do ucieczki, w kierunku Wei-hai-wei, pozostawiając w rękach Japończyków 8 dział i znaczne zapasy amunicji. Bez straty jednej chwili, Japończycy zwrócili działa zabrane przeciwko sąsiedniemu fortowi i wysadzili prochownię w powietrze. Korzystając z popłochu, bataljon pionjerów poszedł do ataku i wziął fort szturmem.

Będąc panami dwóch największych fortów, Japończycy skierowali teraz ogień przeciwko 4 nadbrzeżnym fortom, dobrze uzbrojonym i walecznie bronionym. Chińczycy początkowo stawiali tu silny opór, lecz prędko się zdemoralizowali i zaczęli uciekać do Wei-hai-wei. Kolumna lewa przecięła im jednak odwrót i rozpoczęła pościg. O godz. 4 po południu, wszystko było skończone i plan nakreślony przez sztab jeneralny, został wykonany w najdrobniejszych szczegółach. Obiedwie kolumny rozłożyły się biwakiem w sąsiednich wioskach.

Podczas tego ataku, flota była także czynną. Admirał hr. Ito od kilku dni blokował już eskadrę chińską. Od godz. 7 rano kombinował ruchy wspólnie z kolumną prawą, operując na lądzie i bombardował fort Nito, leżący przy wejściu do portu i okręty chińskie, stojące na kotwicy. Rozprawa z każdą chwilą coraz gorętszą. Z powodu znacznej odległości, rezultaty bombardowania okazały się nie arcyświetne. Chińczycy utrzymali się na stanowiskach, a flota japońska, z powodu założonych torpedów, nie mogła się bardziej przybliżyć.

Straty Chińczyków okazały się znaczne. Pozostawili przeszło 2000 zabitych na placu. Japończycy mieli tylko 400 zabitych i rannych.

Zwycięstwo głównie przypisyć należy artylerzystom. Ci, pod komendą pułkownika Ichi, zajmowali po kolei forty Chińskie. Odznaczyli się głównie przy ataku reduty Matendé. Gdy się wdarli wewnątrz, znaleźli działa nienaruszone. W jednej sekundzie zwrócili je przeciwko uciekającemu nieprzyjacielowi, ale niebawem spostrzegli, że otwory były zamarznięte. Major japoński na poczekaniu kazał rozgrzać wodę i ta zrobiła swój skutek. Armaty odmrożono i chińskie kule zaczęły siać śmierć w szeregach synów państwa Niebieskiego.

Nie brakowało nawet sielanki. Żołnierze i oficerowie chińscy wszędzie za sobą prowadzą swoje żony. W jednym forcie za stosem trupów znaleziono ukrytą piękną i młodą Chinkę, zawodzącą żałośnie. Jeden z kapitanów japońskich podał jej własną chustkę do otarcia łez i kazał ją odprowadzić dwom podoficerom do najbliższej wioski. Zaledwie się oddaliła, usłyszano krzyki dziecka. Zaczęto szukać i znaleziono dwuletniego chłopczyka, leżącego w koszyku. Ten sam kapitan wziął go na rękę, lecz w tej chwili kula przeszywa mu kepi. Oddaje dzieciaka żołnierzowi, a sam prowadzi kompanję do ataku. Po skończonej bitwie, żołnierz zjawia się z powierzonym mu ładunkiem. Oficer woła jednego z jeńców i mówi doń: „Oto masz dziecko. Daję ci wolność, ale pod warunkiem, że je powierzysz jakiej uczciwej rodzinie!“ Chińczyk nie dał sobie dwa razy tego powtórzyć i pod eskortą żołnierza szybko się oddalił.

Chińczycy za owe postępowanie humanitarne odpłacali się i odpłacają czynami barbarzyńskiemi. Dość przytoczyć jeden przykład. Oddział 30 Japończyków, pod dowództwem porucznika, został wysłany na rekonesans. Po długim marszu, chciał odpocząć i zgotować jedzenie. Nagle został otoczony przez 200 Chińczyków tak, że żołnierze nie mieli nawet czasu pochwycić za karabiny. Wszystkich wymordowano, zadając im najstraszniejsze męczarnie, a oficera ukrzyżowano. Naród to niepoprawny i słusznie zasługuje na los najgorszy.

* * *

Z jenerałem Odora, którego nie oszczędziła kula chińska, zniknęła jedna z najsympatyczniejszych postaci i jeden z najdzielniejszych oficerów armji japońskiej. Na początku kampanji, zajmował stanowisko szefa sztabu jenerała Yamagi. Następnie dowodził szóstą brygadą, która tak świetnie odznaczyła się przy wzięciu Wei-hai-wei. Elegancko wychowany, bogaty, był typem prawdziwego dżentelmana. Odwaga jego graniczyła z szaleństwem i stała się legendową. Podczas ataku na port-Arthur, wśród piekielnego ognia, z najzimniejszą krwią rozpiął mundur, wyjął cygaro i zapalił. Gdy mu ten fakt przypomniał jego adjutant, odrzekł: „Bagetela! mam jeszcze kilkaset tych samych cygar i w pierwszej bitwie poczęstuję pana kilkoma sztukami“. Niestety! waleczny żołnierz nie będzie mógł dotrzymać przyrzeczenia. W czasie ataku na fort Matendé, wysunął się na przód kolumny i dobytym pałaszem pokazywał żołnierzom, gdzie mają uderzać. Kapitan Sagara, znajdujący się obok niego, zwracał mu uwagę, że się zanadto naraża. — „Bądź spokojnym. Śmierć nie tyka walecznych“. Przy tych słowach, odłam bomby przeszył jenerałowi pierś na wylot. W dwie godziny później wyzionął ducha. Sądzić należało, iż zostanie uczczony wspaniałym pogrzebem. Ale w czasie wojny nie bawią się w podobne obchody. Zwłoki jego spalono w nocy, a popioły odesłano żonie do Japonji.

Zbrojenia Rosji.

Car Aleksander III uchodził w oczach całej Europy za stróża pokoju. Gdy umarł jedyną jego zasługą, jaką wszyscy podnosili, było uchronienie ludów od klęski wojny. Jednakowoż cofnąwszy się kilka lat wstecz do 1886 r. przekonawszy się, iż i on chętnie byłby zadął w surmę bojową i wysłał kozaków na pogrom Austrji, gdyby go nie był wstrzymał Bismarck publicznem ogłoszeniem traktatu zaczepno-odpornego między Niemcami i Austrją. Rosja wtenczas nie zawarła jeszcze przymierza z Francją i widząc się odosobnioną, musiała swoje zachcianki odłożyć do chwili sposobniejszej. Od tej pory z Petersburga rozchodziły się zapewnienia przyjaźni ze wszystkiemi mocarstwami i nawet kwestja wschodnia kilka razy grożąca zerwaniem owej zgody arkadyjskiej, nie mogła wyciągnąć Aleksandra III z tego *dolce far niente*.

Gdy wstąpił na tron syn, Mikołaj II, polityka pokojowa została utrzymaną w dalszym ciągu i nowy władca przy każdej sposobności zaręczał, iż w niczem nie zmieni systemu ojca i wytrwale będzie postępował utartemi przez niego śladami. I mówił prawdę, bo nowy car robi to samo, co jego poprzednik i stara się wszelkiemi siłami o podniesienie stopy liczebnej wojska, zaprowadzenie najnowszej broni i innych wynalazków, służących do szybszego tępienia przeciwników. Car Aleksander III z musu udawał obrońcę pokoju. Syn postępuje analogicznie; gdy jednak armja rosyjska zostanie uzbrojoną w karabiny Lebla, koleje strategiczne dokończone, podwójne tory ułożone w środkowej Rosji i intendentura zreformowana, wtedy głośne hurra! rozlegnie się od Uralu do morza Czarnego i powtórzą się w Europie napady hord Dżengishana i Batego. Wypadek ten jeszcze nie prędko nastąpi, ale w każdym razie bądźmy nań przygotowani.

Rosyjskie ministerjum wojny utworzyło teraz nową brygadę gwardji straży pogranicznej. Obecnie korpus straży pogranicznej wynosi już 30 brygad pieszych i konnych, wyćwiczonych i rozbrojonych, jak pułki regularne i które w pierwszej chwili przeznaczone są do wstrzymania napadu nieprzyjaciela, lub wkroczenia w kraj przeciwnika. Dawniej straż graniczna spełniała obowiązki czysto policyjne i głównem jej zadaniem było strzeżenie granicy i łapanie kontrabandy. Należała do ministerjum spraw wewnętrznych i na jej czele stali urzędnicy cywilni. Obecnie podlega ministerjum wojny i dowodzoną jest przez jenerałów i pułkowników.

Drugą ważną zmianą jest reforma artylerji pieszej. Dotąd brygady, liczące po sześć bateryj, przydzielone były do dywizyj piechoty. Obecnie każda brygada ma dwa dywizjony po trzy baterje. Ułatwia to poruszenia artylerji i działanie w danych wypadkach na własną rękę. Podobna formacja dawno już istnieje w armjach: austrjackiej i niemieckiej. Nareszcie w ostatnich czasach wyasygnowano 3,400.000 rubli na budowę dwóch szybkich krzyżowców dla floty ochotniczej, która w 1896 r. składać się będzie z sześciu statków. Dopóki kolej syberyjska nie zostanie wybudowaną, flota ochotnicza ma być używaną do transportu wojska na brzegi Azji wschodniej. Teraz w Petersburgu zwracają baczną uwagę na przebieg wojny między Chinami i Japonją. Rząd rosyjski pragnie w tamtych stronach zająć jaki port wolny w czasie zimy od lodów. Dziennik *Nowoje Wremia* pisze, iż podobna miejscowość znajduje się w południowej Korei pod Fuschan. Znaczyłoby to aneksję całej Korei, albo przynajmniej południowej jej części.

Japonja i Ameryka będą się starały temu

przeszkodzić i w niedługim czasie możemy być świadkami poważnego nieporozumienia między temi trzema państwami.

Ostatnie wiadomości potwierdzają zupełnie nasze zapatrywania co do Korei. *Koelnische Volkszeitung* donosi z Petersburga, że w rosyjskiem ministerstwie wojny panuje czynność gorączkowa. Flota ochotnicza przewozi ciągle ogromne masy materjału wojennego i wojska do Władywostoku. Aby uniknąć zatargu z Turcją, żołnierze uchodzą za skazańców, wysyłanych na wyspę Sahalin i wolno przepływają przez Dardanele. W przeciągu krótkiego czasu w krainie Amurskiej zebraną będzie armja, wynosząca od 80—90 tysięcy ludzi. A na co to wszystko? Czy w tym tylko celu gromadzą te siły, że chcą złożyć dowód usposobienia pokojowego?

RADA PAŃSTWA.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

Wiedeń d. 5 kwietnia.

(*Sm.*) Całkiem niespodzianie nastąpiło wczoraj odroczenie sesji parlamentarnej z powodu świąt Wielkanocnych do 22 kwietnia — odroczenie pod wrażeniem pogromu stronnictwa niemiecko-liberalnego przy wyborach do wiedeńskiej Rady gminnej i wystąpienia barona Dipauliego z podkomitetu dla reformy wyborczej — pod wpływem dwóch faktów, zagrażających istnieniu koalicji, pozostających ze sobą w pewnym pośrednim związku. Doniosłość wyborów wiedeńskich jest dla stronnictwa niemieckiej lewicy niszczącą, a stronnictwo to jest „głównym trawersem“, albo, jak się niektórzy wyrażają, „główną belką koalicji“. Obecnie trzeszczy „belka“ tylko pod naparciem wzmagającego się ciężaru antysemickiego, ale jeśliby ona się złamała, wówczas runąłby cały gmach koalicyjny, a to niebezpieczeństwo jest bardzo prawdopodobnem.

Przez wystąpienie barona Dipauliego z podkomitetu dla reformy wyborczej dostała rys druga belka koalicji, mianowicie klub zachowawców hr. Hohenwarta. Baron Dipauli zajmuje w tym klubie bardzo wybitne stanowisko, będąc przewódcą zachowawców chrześcijańskich z krajów alpejskich. Wraz z hr. Hohenwartem i księciem Karolem Schwarzenbergiem należał do trójki, przedstawiającej klub zachowawców w podkomitecie, w którym też od samego początku grał pierwszorzędną rolę. Swojego czasu był on pierwszym, który zwrócił uwagę na zamach lewicy na prawo wyborcze tak zwanych „pięcioguldenowców“, chytrze ukryty w reformie podatkowej pod pozorem opustów przy zarobkowym podatku. Uczynił on to jeszcze w wydziale, a następnie upominał się kilkakrotnie o niekrzywdzenie „pięcioguldenowców“, stawiając odpowiednie wnioski w Izbie.

Ze względu jednak, iż właśnie toczą się obrady w podkomitecie o uporządkowanie tej sprawy tylko w drodze reformy wyborczej może być odpowiednio załatwionem, poruszył on sprawę tę w podkomitecie. Minister Plener oświadczył w Izbie w imieniu swojego stronnictwa, iż rząd gotów jest przyznać osobiste prawo głosowania „pięcioguldenowcom“, którzy stracą je wskutek reformy podatkowej. Tym sposobem byłaby tu liczna kategorja wyborców w interesie lewicy, postawioną na etacie wymarcia. Naturalnie, iż to oświadczenie ministra nie zadowoliło nikogo z tych, którzy stoją na straży interesów „małych ludzi“. Podniesiono słusznie, iż nie uchodzi żadną miarą w chwili, kiedy prawo wyborcze ma być znacznie rozszerzonem, odbierać takowe licznej warstwie wyborców. Br. Dipauli uczynił więc w komitecie wniosek, żeby w kurji miast i gmin wiejskich w celu nienadwerężenia prawa wyborczego „pięcioguldenowcom“ zniżyć census wyborczy z 5 na 3 guldeny. W ten sposób istotnie byłaby ta sprawa najprościej, najkrócej i najsprawiedliwiej załatwioną. Ale lewica powodowana egoizmem nieznającym granic, sprzeciwiła się temu stanowczo tłómacząc w dodatku, iż „ustępstwo“ Plenera należy tak rozumieć, iż osobiste prawo wyborcze może „pięcioguldenowcom“ być nadanem do przeprowadzenia reformy wyborczej a więc na jeden lub co najwięcej na półtora roku, zaś wedle nowej ustawy wyborczej mieliby wszyscy ci, którzy wskutek reformy wyborczej płacić będą mniej jak 5 guldenów rocznego podatku, głosować w pierwszem ciele wyborczem nowej piątej kuryi, co znaczy, iż tylko w tych krajach, na które przypadnie większa liczba nowych mandatów poselskich, ponieważ tylko w tych krajach będą istniały dwa ciała wyborcze piątej kurji, w innych zaś będzie tylko jedno ciało wyborcze tak, iż tu głosowaliby ci podatnicy razem z robotnikami.

Wniosek br. Dipauliego, upadł w podkomitecie, nawet jego towarzysze klubowi: hr. Hohenwart i książę Schwarzenberg głosowali przeciw, wskutek czego on wystąpił z podkomitetu. Ale właśnie ta różnica zdania, zachodząca pomiędzy nim z jednej, a hr. Hohenwartem i ks. Schwarzenbergiem, wodzem szlachty czeskiej, z drugiej strony ma największą doniosłość, gdyż jego wystąpienie z podkomitetu zamieni tę różnicę zdania w wydziale dla reformy wyborczej, którego on nie przestał być członkiem, a następnie w klubie zachowawców w walkę, mogąca bardzo łatwo doprowadzić do rozbicia tego klubu. W tej okoliczności leży niezawodnie niebezpieczeństwo dla koalicji.

Dzienniki miejscowe pełne są też — Dipauliego. Jeden z nich donosi nawet, iż hr. Hohenwart zamierza złożyć mandat poselski. I to nie jest nieprawdopodobnem, jeźli się zważy, iż rzecz z Dipaulim nabiera dużo wypukłości na tle sprawy celejskiej, która także, nie długo po świętach będzie ostatecznie musiała być załatwioną. *N. Fr. Presse*, która rozkazująco doradza liberalnemu stronnictwu w wiedeńskiej Radzie gminnej, posiadającemu bardzo problematyczną większość, zaledwo kilka głosów, żeby żelazną ręką trzymało w karbach antysemitów, udziela także podkomitetowi podobną radę, żeby nie troszcząc się o Dipauliego, robił swoje dalej. Pytanie tylko, czy będzie on mógł co zrobić, czy w ogóle koalicja zdoła załatwić reformę wyborczą, jeżliby klub zachowawców rozpadł się.

Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej było nadzwyczaj urozmaiconem. Naprzód toczył się dalszy ciąg rozprawy szczegółowej nad reformą podatkową. Załatwiono rozdział o podatku zarobkowym, jakiemu mają podlegać Towarzystwa, obowiązane do składania publicznych rachunków, do §. 99. Przyjęto kilka poprawek pp. Grossa i Auspitza, mających na celu ulgi dla Kas oszczędności i przedsiębiorstw na zysk nieobliczonych. Następnie przedłożył hr. Piniński, jako sprawozdawca, odesłane do wydziału dla zmiany §§. 113, 115, 119 i 120 nowej ustawy karnej. Izba przyjęła je w zmienionej stylizacji. Odnoszą się one do zbrodni politycznych. Wydział złagodził je. Dalej uchwaliła Izba ustawę o rozciągnieniu spoczynku niedzielnego i na domokrąztwo, w końcu przyjęła Izba naglący wniosek dra Luegera, wzywający ministra handlu do przedłożenia noweli przemysłowej w ciągu obecnej sesji parlamentarnej, a wzywający wydział przemysłowy do przedłożenia swych wniosków zaraz na pierwszem poświątecznem posiedzeniu Izby.

Uderzyło powszechnie, iż prezydent Chlumetzky zaniechał tym razem uświęconego zwyczajem życzenia szczęśliwych i wesołych świąt. Prawdopodobnie powstrzymał go od tego wzgląd na lewicę. Życzenie takie, wystosowane do niej, byłoby wobec poniesionej klęski złośliwą chyba ironją.

Z KRAJU.

Lwów d. 5 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) P. Maurycy J. Diamand, którego nazwisko po raz pierwszy zresztą wypływa na fali życia politycznego, jednym zamachem obalił, zniweczył i w proch starł zasługi p. posła Byka, w sprawie ulg, przyznanych robotnikom żydowskim *in puncto* święcenia dni świętych. Dotąd byliśmy najgłębiej przekonani, że nikt inny, tylko p. Byk wykołatał w Radzie państwa tę koncesję dla swoich współwyznawców, oddających się rzemiosłom, a nawet, o ile sobie przypominamy, jakaś deputacja starozakonna dziękowała p. Bykowi za fatygę w tym kierunku. Tymczasem pokazuje się, że po za p. Bykiem stał jeszcze inny poseł, który sobie za obowiązek poczytuje opiekować się rzemiosłami żydowskiemi w Galicji. Tym posłem jest p. Dawid Abrahamowicz. „właściciel dóbr, dobrodziej, poseł do Sejmu krajowego i wiceprezydent Izby posłów Rady państwa“. Tytuły, które zacytowałem, obok nazwiska p. Abrahamowicza, wyjęte są z dziękczynnego listu, wystosowanego doń za inicjatywą p. Maurycego J. Diamanda. List ten, wydrukowany we Lwowie i rozesłany po całym kraju, zaczyna się od słów: „Zastępca przewodniczącego Rady państwa, poseł Dawid Abrahamowicz, upoważnił mnie (tj. Diamanda) do podania do publicznej wiadomości faktu, że on sam bez niczyjej pomocy, głównie przez zjednywanie głosów spowodował ulgę dla rękodzieła żydowskiego w Galicji w sprawie święcenia niedzieli“. Wybuch wdzięczności narodu żydowskiego za ten niespodziewany objaw współczucia ze strony p. Abrahamowicza wyraził się adresem, który temu posłowi wątpliwy tylko przynosi zaszczyt, a który, jako dokument polityczny, odznacza się kombinacją wschodniego sprytu z europejską galanterją. „Twoja mądrość — woła Izrael do p. Dawida Abrahamowicza — poznała się na naszych potrzebach; twoja tolerancja pojęła nasz głos i osądziła nas prawdziwie polską sprawiedliwością...“ „Uznając twoje wyśmienite zasługi (dotąd słyszeliśmy tylko o wyśmienitych befsztykach, kotletach, piwie, winie i t. d.) około dobra całego stanu rzemieślniczego wyznania mojżeszowego, niżej podpisani wyrażają ci najszczersze swe podziękowanie, upraszają cię, czcigodny panie, byś raczył przyjąć wyraz dozgonnej wdzięczności. Oby Pan w niebiosach obdarzył ciebie w uznaniu zasług humanitarnych, świadczących o tolerancji polsko-szlacheckiej, najdłuższem piastowaniem stanowiska drugiego prezydenta Izby poselskiej... *ad multos annos!* — ku „pocieszeniu“ swych przyjaciół politycznych, grona wyborców i na ostatku nas, *last not least* godnej swojej rodziny szlacheckiej. Niechaj nam żyje patron i dobroczyńca rzemieślników żydowskich! „Mnohaja lita!“ Tym polsko-rusko-łacińsko-angielskim zwrotem kończy się adres do p. Abrahamowicza, któremu po uszczknięciu tak zaszczytnych laurów, pozostaje tylko pogratulować nowonabytego tytułu „patrona i dobrodzieja rzemieślników żydowskich“ i życzyć z całego serca: *szulem alejkum!*

Kwestja socjalna w Galicji tak jakby już była rozstrzygnięta. Poprostu trzeba tylko „w dobrze zrozumianym interesie postarać się o utrwalenie jakiegoś *modus vivendi* między partją możnych a partją socjalnych demokratów, o pozyskanie, choćby względne, partji ostatniej dla ogółu, aby wspólnemi siłami utrwalić spokój w organizmie państwa“ — a potem już wszystko będzie dobrze. Tak radzi dwutygodnik *Słowo Prawdy* (numer 4, rok II), przeniesiony tutaj z Krakowa i zapowiadający bardzo szerokie reformy społeczne. Zapewne w dalszych numerach wyjaśni *Słowo Prawdy* jakby to można utrwalić ten *modus vivendi* między partją możnych a partją socjalnych demokratów, co to jest za partja możnych i jak zbliska będzie wyglądało „względne“ pozyskanie parji socjalnych demokratów dla nieokreślonego bliżej „ogółu“. Co się tyczy zresztą zarysów tej wiekopomnej akcji, o której wnuki nasze zapewne ze łzami wdzięczności będą wspominały, to przewidujący dwutygodnik już zawczasu nad niemi pomyślał. Oto „założymy sobie stowarzyszenie narodowe, nie czysto socjalistyczne, (a więc tylko troszeczkę socjalistyczne), które utrwali łączność pomiędzy partją możnych a partją pracujących“. Miły Boże, po co to ludzie darmo łamali sobie głowy nad wynajdywaniem tylu reform społecznych. po co papież wydawał encykliki, a ekonomiści tracili czas i siły nad zaprowadzeniem harmonji między takimi, którzy posiadają mało i takimi, którzy posiadają dużo, kiedy tak niewiele potrzeba, aby to wszystko bez wielkiej fatygi rozwikłać. Bo czegóż właściwie potrzeba? „Wzajemnego zbliżenia się obu partyj, wzajemnego wysłuchania się bez żółci i wzajemnego działania na obopólny interes“. Trochę wzajemności i basta. O!... *Słowo Prawdy* jest wogóle nader interesującym dwutygodnikiem. W programie, który ozdabia numer 4 drugiego rocznika (dlaczego dopiero czwarty?) stwierdza, że „każde pismo rzetelnie redagowane jest nietylko czynnikiem cywilizacji, lecz także podstawą wiedzy“, potem z zadowoleniem zapisuje fakt, że pod hasłem austrjackiem wolno każdemu „przelewać krew na papier“ i zapowiada, że będzie pisał „o potrzebach narodu, o nadużyciach przez organa rządowe popełniane i o błędach jednostek i stowarzyszeń“. Co *Słowo Prawdy* „przelało na papier“ — widzieliśmy powyżej.

Głośna prelekcja ks. Skrochowskiego o siedmiu głównych grzechach patrjotyzmu, które były już w *Głosie Narodu* wyliczone, dopełnioną została wczoraj w tutejszej Czytelni katolickiej. Ks. profesor Skrochowski do tamtych siedmiu dodał jeszcze cztery nowe, które mu się w ostatnich dniach nasunęły. Oto jest tu nowa kategorja grzechów. Grzech pierwszy: Posądzanie przeciwników o brak patrjotyzmu. Istnieje u nas pewien odłam patrjotyzmu (prelegent nazywa go charakterystycznie „głośnym patrjotyzmem“), który ekskluzywność pod tym względem posuwa tak daleko, że zarzuca „cichemu patrjotyzmowi“ nie tylko zupełny brak dobrej woli, ale wprost przekupstwo. Grzech drugi: Terroryzm. Już wielka Rewolucja zastosowywała ten środek, mimo, że jest on czemś, co jest naj-

bardziej sprzecznem z pojęciem wolności. My mieliśmy przykłady terroryzmu, rozwiniętego w całej pełni, w czasie powstania! Dziś, jak prelegent z radością swierdził, terroryzm oczywiście nie wojenny, bo ten z natury rzeczy wcale już nie istnieje, ale pokojowy, zmniejszył się bardzo. Terroryzm był i jest zawsze dziełem młodzieży. W r. 1831 i 1863 młodzież decydowała o wybuchu i porywała za sobą starszą generację. Dziś ten terroryzm objawia się jeszcze przy sposobności takich manifestacyj, jak żałoba narodowa. Przyczyną, dla której przez tak długi czas tolerowano ten absolutyzm młodzieży bez żadnego protestu, była małoduszność na punkcie patrjotyzmu, było to, że u nas wyrobiła się zasada: lepiej być posądzonym o najgorsze rzeczy, aniżeli o to, że się nie jest patrjotą! Na tym pasku szli wszyscy, którzy nie mieli odwagi wypowiedzenia przekonań, sprzeciwiających się przekonaniom ogółu, wskutek czego wyrobiło się z czasem sztuczne i hałaśliwe manifestowanie patrjotyzmu, polegające na czczych ogólnikach. Grzech trzeci: skłonność do używania kłamstwa w walce z nieprzyjaciołmi. W r. 1863 było prawie obowiązkiem patrjotycznym mówić o niesłychanych zwycięztwach, odniesionych nad Moskalami, ci zaś którzy mówili prawdę, spotykali się z zarzutem, że zabijają ducha narodowego. Z przyzwyczajenia tego resztki pozostały i dzisiaj, co się n. p. objawia w traktowaniu zaboru rosyjskiego przez dziennikarstwo. To co się pod tym zaborem dzieje w rzeczywistości, wystarczy samo przez się, ażeby wywołać oburzenie wszystkich przyjaciół wolności, a mimo to podaje się szczegóły nieprawdziwe, które osłabiają rzecz samą, a braciom naszym szkodzą. Jestto jeden z bardzo ujemnych rysów taktyki patrjotycznej i jemu zawdzięczamy to, że utraciliśmy zaufanie Europy i że Rosja dziś wcale nie potrzebuje liczyć się z opinją zakordonowej prasy polskiej. Grzech czwarty: mistycyzm, objawiający się w niezachwianem przekonaniu, że Pan Bóg musi nam dać wolność, albowiem wymaga tego sama sprawiedliwość boża. Nie należy wątpić o tem, że Pan Bóg chce nam ją dać, ale powinniśmy sobie na nią zasłużyć. Ta nasza mistyczna wiara, czyniąca z religji do pewnego stopnia narzędzie zabiegów politycznych, nie znajduje nigdzie analogji, chyba tylko u jednych żydów, którzy w głębokiem przekonaniu, że mają za sobą Boga, robili bunty i powstania, a w rezultacie doszli do stanu, w jakim się dziś znajdują. Na tem skończył ks. Skrochowski swoje oskarżenie patrjotyzmu.

Lwów d. 5 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Nowy wydział Towarzystwa dziennikarskiego, chcąc dać dowód dbałości o rozwój powierzonej sobie instytucji, postarał się o przedstawienie teatralne na dochód Towarzystwa. Przy dobrych chęciach dyrekcji teatru przedstawienie to dziś przyszło do skutku i dało czystego dochodu 390 złr. Przy tej sposobności poznaliśmy dwie nowe jednoaktówki. Pierwszą z nich jest udramatyzowany przez Zygmunta Przybylskiego fragment ze znanego obrazka Sienkiewicza „Pójdźmy za nim". Biorą w nim udział cztery osoby: Gajus Cynna (p. Woleński), Antea (p. Kwiecińska), Tymon (p. Hierowski) i Piłat (p. Chmieliński). W bardzo starannej interpretacji naszych artystów (prześlicznie zwłaszcza odegrał swoją rolę p. Hierowski) urywek ten, dzięki mistrzowskiej plastyce Sienkiewiczowskiego djalogu, wywarł potężne wrażenie. Drugą nowością był jednoaktowy obrazek liryczny p. Wołowskiego p. t. „Ostatni grosz". Jestto rzecz bardzo bezpretensjonalna, ale odznaczająca się pewną świeżością, oraz swojską, serdeczną, nie w tem banalnem znaczeniu swojszczyzny, atmosferą. Dwóch malarzy w wędrówce artystycznej zachodzi na folwark zubożałego szlachcica i — jeden z nich zostawia serce w niewoli ślicznego szesnastoletniego dziewczęcia. Figury, które nie mają pretensji być typami, są jednak nieszablonowe, osobliwie obaj młodzi malarze posiadają oryginalny pokrój. Szczerze powiem, że z większą satysfakcją wysłuchałem tej lirycznej drobnostki, niż premjowanego „Towarzysza pancernego". Pan Wołowski jednak, który dziś właśnie Lwów opuścił, myśli zupełnie inaczej i zachęcony pochwałami krytyki, zabiera się wkrótce do napisania nowej komedji na tle historyczno-obyczajowem. Bohaterem jej będzie Henryk Walezy. Wracając do przedstawienia dziennikarskiego, nadmienić muszę, że prócz wspomnianych dwóch jednoaktówek, uświetnili je swoim współudziałem: p. Myszuga, który porywająco śpiewał ustęp z „Faworyty", p. Fiszer, który wygłosił nowy, ale dość blady monolog Junoszy, oraz kilka innych sił miejscowego personalu.

Na zakończenie jeszcze jedna wiadomość, ale już wcale nie teatralna. Dr Stanisław Ludwig, lwowianin, syn znanego tutejszego restauratora, wychowanek fakultetu medycznego w Wiedniu, mianowany został przybocznym lekarzem księcia Ferdynanda bułgarskiego.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 5 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przedewszystkiem muszę zanotować olbrzymi popłoch wśród dzieci Izraela, z powodu wyborów do Rady miejskiej. Przedwczoraj doniosłem już o rezultacie głosowania. Co prawda i dziś jeszcze liberalni wraz z żydami, mają większość 8 głosów, ale antysemici idą zawsze zbitą falangą i nie jedną uchwałę będą mogli przeprowadzić. Klęska liberalnych ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie i jest pierwszym krokiem na drodze odrodzenia Wiednia, a za nim całego państwa. Jeżeli *Neue Freie Presse*, *Tagblatty* i inne dzienniki będące na żołdzie żydowskim, literalnie wyją z przerażenia i rozpaczy, to z pewnością teraźniejsze zwycięstwo żywiołów uczciwych nie tyle jest tego przyczyną, co obawa o przyszłość. Przeczuwają bowiem, że panowanie złotego cielca zbliża się ku końcowi i zdrowsze stosunki muszą nastąpić w całej Austrji. Za szczupłe są ramy korespondencji, aby dokładnie przedstawić tyloletnie działanie rozkładowe pierwiastku żydowskiego na ludność chrześcijańską w Wiedniu. Dość powiedzieć, że żydzi byli tutaj panami sytuacji, a wszechpotężne ich wpływy decydowały o najważniejszych kwestjach. Obecnie życzyć tylko należy, żeby antysemici wytrwale dalej walczyli, a z pewnością odniosą zwycięstwo na całej linji.

Julja Krombholz, woltyżerka z cyrku Schumanna, we wtorek po ukończeniu przedstawienia, wsiadła do dorożki i kazała się odwieść do domu. Przejeżdżając ulicą Ring zauważyła, iż jakiś młodzieniec wytrwale ją ściga. Dobyła rewolwer i przygotowaną była strzelić do napastnika. Nagle drzwiczki powozu się otwierają i na stopniu ukazuje się złodziej, lub też uliczny Don Juan. Panna Krombholtz, która przed chwilą jeszcze ożywiona była nadzwyczaj wojowniczym duchem, upuszcza z przestrachu rewolwer i wyskakuje na bruk drugą stroną dorożki. Zaczyna wołać o pomoc. Zbiegają się przechodnie, przytrzymują złoczyńcę i oddają go w ręce policji. Ten w biurze komisarza podaje swoje nazwisko i stan. Uprawia on szlachetny kunszt rzeźniczy i w księgach ludności jest zapisany, jako Leopold Schick. Zapytany o powód napaści, z najzimniejszą krwią odpowiada, iż był w cyrku i oczarowany wdziękami artystki, chciał z nią zawrzeć znajomość. Policja jest jednakowoż innego zdania i posądza go o prosty napad rozbójniczy. Panna Krombholtz miała na sobie kosztowne brylanty i te może rozbudziły w młodzianie żądzę ich posiadania. Śledztwo jest w toku i niebawem się dowiemy, czy woltyżerka miała do czynienia z bohaterem awantury miłosnej, czy też z prostym rzezimieszkiem?

Prezes ministrów ks. Windischgraetz wraz ze swoją małżonką, wydali we wtorek wspaniały raut, który można uważać za punkt kulminacyjny tegorocznych zabaw. Przeszło 1400 osób zebrało się z wyższego towarzystwa. Dygnitarze dworscy, duchowieństwo, posłowie i członkowie Izby panów, dyplomaci, naczelnicy władz wojskowych i cywilnych, literaci i artyści, w ogóle wszystkie wybitniejsze sfery miały swoich przedstawicieli. Z obecnych zauważyłem: ochmistrza dworu ks. Hohenlohego, wielkiego szambelana hr. Trautmansdorffa, wszystkich ministrów, Kallaya, węgierskiego ministra Josikę, kardynałów: Gruschę i Schönborna, nuncjusza Agliardiego, prawie wszystkich ambasadorów i posłów. Obydwoje księstwo cieszą się w Wiedniu ogólną sympatją, czego dowodem tak liczne zebranie. Przy bufecie ścisk był ogromny, ale trzeba przyznać, iż kucharze prezesa ministrów, pod względem sztuki kulinarnej, mogą rywalizować o pierwszeństwo ze swymi kolegami paryskimi.

Ankieta cukrowa obradowała wczoraj w ciągu dalszym. Pomiędzy innymi ks. Lubomirski wypowiedział zdanie, że kryzys cukrowniczej można zapobiedz tylko w radykalny sposób, mianowicie przez unormowanie, zapomocą ustawy podaży i popytu. Dalej oświadczył się ks. Lubomirski za kontyngentowaniem cukru, do czego jednak i Galicję podciągnąćby należało.

Prezydent miasta Lwowa, p. Edmund Mochnacki, bawi od wczoraj w Wiedniu i prowadzi rokowania w kilku sprawach miejskich, między innemi w sprawie usunięcia wału kolejowego między Lwowem a Podzamczem i w przedmiocie pożyczki miejskiej.

Pod przewodnictwem kardynała Schoenborna odbywały się tu konferencje biskupów, których przedmiotem głównym była obrada nad rezultatami misji rzymskiej kardynała. Konferencje te skończyły się wczoraj wieczorem, a dziś rozjechali się uczestnicy do swych dyecezyj.

Prezydent jeneralnej dyrekcji kolei państwowych dr Biliński, wyjechał z radcą dyrekcji Kniaziołuckim na inspekcję linij kolejowych. *Swój.*

Paryż dnia 3 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

List wystosowany przez księcia Orleańskiego do wszystkich książąt francuskich, należących do partji monarchicznej, narobił wiele wrzawy. Postępowcy zarzucają, że pretendent do tronu francuskiego chce naśladować Ludwika XIV, formą i stylem owego pisma. Czasy te według ich zdania, na co się zresztą każdy godzi, przebrzmiały już bezpowrotnie i nigdy nie powrócą. Inni zaś utrzymują, że książę dopełnił tylko zwykłego aktu grzeczności i nikt się o to nie powinien obrażać. Zdaje się że ci ostatni mają słuszność, ale we Francji nikt z niczego nie jest zadowolony i każdy fakt najniewinniejszy, musi być poddany ostrej krytyce.

Testament ks. Władysława Czartoryskiego był już ogłoszony w dziennikach polskich. Obecnie przytaczają go pisma francuskie. Ponieważ w naszej prasie nie wszystkie szczegóły były umieszczane, więc podaję w korespondencji mojej niektóre ważniejsze ustępy. Książę podzielił osobistą fortunę, między dwóch synów: Adama i Witolda. Starszy jako właściciel majoratu otrzyma $^{1}/_{3}$ część, młodszy $^{2}/_{3}$ części. W zupełne posiadanie majątku wejdą dopiero po śmierci ciotki Izabeli, która ma zapewnione dożywocie na $^{1}/_{4}$ części. Z legatów zasługują na wyszczególnienie: 10.000 franków dla Stowarzyszenia dam polskich w Paryżu, 20.000 franków dla Przytułku Weteranów polskich św. Kazimierza. Następnie procent od 30.000 franków ma być obrócony na kształcenie jednego artysty pochodzenia polskiego i katolika, poświęcającego się malarstwu, rzeźbie lub architekturze. Na powiększenie kapitału majoratu do sumy 1 miljona franków, książę zapisał 150.000 franków.

Następnie polecił swoim synom gorąco w testamencie, aby starali się usilnie zwiększać skarbiec rodzinny, założony przez jego dziada i ojca i przyłączył do niego wszystkie djamenty i kosztowności, złożone w londyńskim banku Coutts'a. Książę Wł. Czartoryski posiadał także dobra w Anglji, ocenione na 2,279.725 franków.

W znanym procesie o wymuszenie, skazani: Girard, Heftler, Dreyfus i de Clercq, odwołali się do sądu apelacyjnego i ponowna sprawa rozpoczęła się we wtorek. Akt oskarżenia i wyrok uzasadniał przez trzy godziny radca sądu apelacyjnego, Athalin. Czterech adwokatów zasiadło na ławie obrończej. Jako prokurator występuje Cadot de Villemontle. Rozprawa potrwa dwa dni, ale wątpić należy, żeby przyniosła jaką korzyść obwinionym, gdyż prawdopodobnie pierwotny wyrok będzie utrzymany w swojej mocy.

Umarł Kamil Doucet, dożywotni sekretarz Instytutu francuskiego. Dzisiejsze pokolenie nie pamięta już jego utworów scenicznych, ale przed laty 40-tu cieszyły się wielkiem powodzeniem. Pisał tylko wierszem, nadzwyczaj poprawnym i kilka komedyj, jak „Baron Lafleur", „Nieprzyjaciel domu" i „Owoc zakazany", uwieńczył Instytut. Liczył 83 lat.

Angielski statek „Brikburn", wynajęty przez francuskie ministerstwo marynarki, do przewiezienia materjału wojennego na Madagaskar, zetknął się z innym statkiem angielskim w bliskości Messyny i został silnie uszkodzony. Wiózł on głównie kanonierki, służące do żeglugi na rzekach, któremi korpus ekspedycyjny miał odbyć połowę drogi do stolicy Tananariwy. Naprawa okrętu potrwa dwa tygodnie i o tyleż czasu będą spóźnione operacje wojenne na wyspie. Minister wojny jednak zapewnia, że to bynajmniej nie wpłynie na przebieg kampanji, gdyż inne kanonierki są już na miejscu. *K. W.*

FEJLETON.

JAN WILK

86 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Ojciec, dzielny żołnierz, ale nie umiejąc taksamo, jak margrabia, giąć karku i zdobywać majątku, ranny śmiertelnie pod Wagram, umarł na ręku Chamarande'a, swego towarzysza broni i druha serdecznego. Przed skonem przemówił do niego w te słowa:

— Moja biedna, mała Cesia zostanie samą na świecie szerokim. Ludwiku, zaklinam cię w imię naszej przyjaźni, nie opuszczaj mojej sierotki, bądź jej opiekunem, jej ojcem!

— Przyrzekam ci to! — odpowiedział Chamarande.

I kapitan Vaubant oddał Bogu ducha z uśmiechem błogim i ze słowem: — „Dziękuję!“ — na sinych ustach.

Tym tedy sposobem Cesia Vaubant, licząca wtedy lat 10, została na opiece margrabiego. Ten umieścił ją naprzód w doskonałym zakładzie naukowym, gdzie ją często odwidzał. Czuwał nad nią i dostarczał wszystkiego, jak najlepszy, najtroskliwszy ojciec.

Cesia rosła, rozwijała się, stając się z dnia na dzień milszą, coraz bardziej wykształconą, słowem, czarującą osóbką pod każdym względem. Była i ona przywiązaną szczerze do swego opiekuna, którego „tatkiem“ zwykle nazywała. Ten wyraz, dawany mu przez Cesię w dowód najwyższej wdzięczności, sprawiał staremu wojakowi radość niewysłowioną.

Gdy młoda dzieweczka doszła była do lat szesnastu, opuściła pensjonat bez żalu i zamieszkała w domu margrabiego, rozweselając w nim każdy kącik. Zmienił się nagle tryb życia margrabiego. Zamiast ciszy ponurej, która dawniej panowała w jego pomieszkaniu, rozbrzmiewały wszędzie i o każdej dnia porze, wesołe piosneczki, nucone przez Cesię i wybuchy jej śmiechu tak roskosznego, tak zaraźliwego! Młodość Cesi rozkwitająca była istnym słońca promykiem w życiu margrabiego.

— Wkrótce — mówił sobie — trzeba będzie pomyśleć o wydaniu Cesi za mąż

Wtedy jednak trzeba będzie rozłączyć się z nią, a on tak się przyzwyczaił widzieć przy sobie śliczne, milutkie dziewczątko! Poczytywałby też to za największe nieszczęście, gdyby musiał oddać ją w cudze ręce, powierzyć innemu czuwanie nad Cesią. Myśl, że go porzuci wcześniej, czy później, że znowu sam zostanie, dziwnie go wzruszała. Zdawało mu się, że mu serce wydzierają z łona. Oczy jego zachodziły łzami i ogarniała go żałość okropna.

— Ach! gdybym był młodszy! gdybym był młodszy! — powtarzał w duchu z goryczą.

Ileż bolu zamykały w sobie te słowa!

Margrabia mieszkał w Tuluzie, w mieście najbardziej arystokratycznem w całej Francji. Jako stary kawaler mało kiedy u siebie urządzał liczniejsze zebrania. Niemniej jednak był wszędzie gościem nader pożądanym. Wyrywano go sobie. Nie było balu, nie było wieczorku, na któryby go nie proszono wraz z jego córką przybraną. Prowadził wszędzie Cesię, ciesząc się całą duszą jej powodzeniem, wrażeniem, które sprawiała swoją urodą niepospolitą, gracją niewymuszoną i naiwną, dziecięcą swobodą, z jaką przyjmowała hołdy, składane u jej drobnych stópek i komplementa, któremi ją wszędzie obsypywano.

Jeżeli kiedy... co się rzadko zdarzało... zostawali we dwoje tylko we własnym domu, spędzali wieczór w gabinecie margrabiego, siedząc po jednej i drugiej stronie kominka, naprzeciw siebie.

Pewnego wieczora przy końcu grudnia Cesia wciśnięta w fotel na swojem zwykłem miejscu, coś haftowała. Margrabia trzymał w rękach dziennik, którego wcale nie czytał. Tonąc w ponurej zadumie, pożerał śliczną dzieweczkę wzrokiem namiętnego uwielbienia. Zapatrzył się w nią, jak w obraz cudowny. Bezmyślnie zmiął w ręce dziennik i rzucił go na dywan. Potem wywołując w pamięci wspomnienia z dalekiej przeszłości, zamyślił się jeszcze bardziej.

— Niestety! — mówił w duchu — dziwna nieraz fatalność jest związana nierozerwalnie z czyimś losem i przeznaczeniem. Urodziłem się w pałacu magnata i powinienbym był opływać w dostatkach przez całe życie. Srogie losu szyderstwo!.... Zabrano mi majątek, kiedy byłem dzieckiem. Zrezygnowałem z tego z męską odwagą. Zawsze jednak szczęście uciekało odemnie, niby sen nieuchwytny.... szczęście jedyne, którego pożądałem i pragnąłem duszą całą. Dobiegam do kresu ciężkiego żywota smutny, zrozpaczony, bez promyka nadziei na przyszłość. Po mnie nic nie zostanie..... nic i nikt! Ród mój zgaśnie na wieki!...

Wyrwało mu się mimowolnie ciężkie westchnienie. Usłyszała je Cesia. Podniosła na opiekuna swoje duże, prześliczne oczy. Czoło pokrywały mu bruzdy głębokie, a wzrok miał łzami przyćmiony.

— Ojczulku — przemówiła niespokojnie — od pewnego czasu widzę cię często smutnym i przygnębionym. Co ci jest takiego?

— Nic, nic zupełnie, zaręczam ci.

— Nie wierzę, tatku kochany — potrzęsła główką, nadąsana, z czem jej tak było do twarzy. — Jeżeli czem zawiniłam, dopuściłam się czegoś, co ci przykrość sprawiło, zbierz się na odwagę i wsyp mi burę potężną, jak to nieraz czyniła moja „Madame“ na pensji. No! mów tatku, co zawiniła twoja mała trzpiotka, Cesia?

— Dziecię drogie! Ty mi tylko radość sprawiasz najwyższą!

— A skądże te brzydkie zmarszczki na czole?

— Czyż nie wiesz o tem, Cesiu, żeś jedynym jaśniejszym promykiem szczęścia na drodze ciernistej mojego żywota? Tyś dla mnie całym światem? Wszystko opromieniasz w koło mnie, moje ty słoneczko najmilsze!

— Dlaczego smucisz się, ojczulku?

Margrabia zamilkł. Młoda dzieweczka nie dała jednak za wygraną, chcąc koniecznie zbadać przyczynę smutku u margrabiego. Wstała, przysunęła się do niego ze słodkim uśmieszkiem i w czoło pocałowała. Stary wojak, który szedł śmiało na armaty, ogniem ziejące, zadrżał teraz pod dotknięciem tych lubych usteczek.

— Tatku — Cesia mówiła dalej pieszczotliwie — gdyś przed chwilą westchnął tak ciężko, o czem myślałeś?

— O czem!... — bąknął zakłopotany.

— No tak, o czem?...

— O tobie....

— O mnie?

— Tak, Cesiu, o tobie, o twojej przyszłości. Powtarzałem w duchu, że to wielkie szczęście mieć cię przy sobie.

— Tak, to dobrze?

— Ale musisz mnie kiedyś porzucić.

— Nigdy!

— Wyjdziesz za mąż...

— Zapewne — rzekła po chwili namysłu. — Wszystkie panny w końcu za mąż wychodzą.

Margrabia drgnął, dotknięty boleśnie.

— I ta myśl smuci cię, ojczulku?

— Naturalnie. Skoro będziesz po ślubie, mąż zabierze cię do swego domu, a ja znowu pozostanę zupełnie samotny. Będę pozbawiony na zawsze twego roskosznego uśmieszku, twoich słodkich oczek, które umieją patrzeć na mnie tak miło. Nie sądź przeto, żebym był samolubem w mojem dla ciebie przywiązaniu. Wiem, czego młodość potrzebuje. Twoje szczęście, Cesiu, kładę wyżej, niż moje osobiste zadowolenie. Myślę też o tobie nieustannie, badając, w jaki sposób mógłbym ci zapewnić przyszłość bez chmurki... Ach! gdybym był bogaty i mógł ci dać znaczny posag, mniejbym się kłopotał. Ale mam tylko moją pensję.... Przy najwyższej oszczędności zebrałem około sześćdziesięciu tysięcy franków. Te pieniądze do ciebie należą, ale cóż to znaczy? Nic prawie! Uważam zaś, że obecnie kwestja posagowa odgrywa główną rolę w kojarzeniu się związków małżeńskich. Zapewne, twoja młodość, piękność i wiele innych dodatnich przymiotów powinnyby również coś znaczyć. Czy jednak ten, któremu oddasz twoje serduszko, potrafi te skarby ocenić należycie? Pytam o to sam siebie z najwyższym niepokojem i z tego powodu widzisz mnie czasem smutnym, drogie dziecię.

Cesia zadumała się głęboko.

— Bywasz tu i owdzie? — spytał margrabia. — Czyś dotąd nie spotkała nigdzie młodego człowieka, któregobyś zapragnęła poślubić?

Podniosła zwolna główkę.

— Nie — odrzuciła tonem stanowczym.

— Nie myślisz więc dotąd o małżeństwie i nie pokochałaś nikogo?

— Ani mi to w głowie!

— Serduszko twoje wolne?

— Najzupełniej. Mieści się w niem jedynie wielkie i szczere przywiązanie do ciebie, ojczulku.

— Aaa! — wykrzyknął Chamarande.

Zaczął szczypcami poprawiać ogień na kominku. Po chwili milczenia odezwała się Cesia:

— Nie zastanawiałam się dotąd nad moją przyszłością. Czuję się najszczęśliwszą obecnie. Niczego więcej nie pragnę, niczego nikomu nie zazdroszczę. Radabym tylko zostać wiecznie w tym domu. Nie myślę wcale o małżeństwie. Wyjść za mąż, znaczyłoby tyle, co ten dom opuścić! Nie, nie! Ale dlaczego ty się nie żenisz, panie margrabio?

— Panie margrabio!... Skądże ci to strzeliło do główki tytułować mnie tak ceremonjalnie margrabią?

— Ja... doprawdy... nie wiem... sama nie rozumiem... — bąkała Cesia, dziwnie pomięszana i cała zarumieniona.

— Nie żenię się, Cesiu, z dwóch powodów. Naprzód nie znam takiej kobiety, którаby chciała połączyć swój los z moim, a powtóre uważałbym to za szaleństwo z mojej strony, gdybym myślał o żeniaczce teraz, gdy liczę lat czterdzieści i trzy.

— Czterdzieści i trzy! — powtórzyła zwolna Cecylja.

— Ah! gdybym tak miał choć o dziesięć lat mniej — szepnął z westchnieniem.

— Cóżby było wtedy?

— Powiedziałbym ci, Cesiu...

— Cóżbyś mi powiedział, panie margrabio?

— Rzekłbym: Aby mi cię nikt nie zabrał, abyśmy mogli żyć zawsze razem, chcesz być, Cesiu, moją żoną?

Zamilkła na chwilę, a potem odrzuciła rzewnym tonem:

— Możesz mi to i teraz powiedzieć, panie margrabio.

Osłupiały Ludwik wypuścił z rąk szczypce.

— Jakto! — wykrzyknął, tracąc prawie zmysły. — Tybyś przystała naprawdę?

— Tak — szepnęła Cesia.

I wsunęła swoją drobną, drżącą rączkę w szeroką dłoń swojego opiekuna. Margrabia obsypał tę rączkę namiętnemi pocałunkami.

W miesiąc później Cecylja Vaubant nazywała się margrabiną de Chamarande.

XXII.

Margrabina Cecylja.

W rok po ślubie margrabia doczekał się syna, którego ochrzczono Pawłem.

Ojciec o mało nie oszalał z nadmiaru radości. Tym razem nic mu do szczęścia nie brakowało, spełniło się jego najżywsze pragnienie. Nie zaginie ród Chamarande'ów! Ileż nadziei spoczęło na główce nowonarodzonego! Miał on być godnym następcą męskich cnót, całego szeregu dzielnych swoich antenatów. Będzie, jak oni, odważnym, rycerskim, serca szlachetnego. Nie zapomni o dewizie w ich tarczy herbowej: „Wszystko dla honoru!“ On był powołany od kolebki, aby dodać nowego blasku staremu rodowi.

Margrabia nie żądał już niczego dla siebie. Czuł, że jego misja skończona na tym świecie. Pomimo umysłu trzeźwego i mężnego serca, ciało traciło coraz bardziej dawną siłę i sprężystość. Starzał się nader szybko. Zużyły go przedwcześnie ciężkie lata, spędzone w obozie i wiecznie w trudach wojennych. Cierpiał teraz okropnie na reumatyzm. Odnawiały się prócz tego i mnogie rany. Napady pedagry ubezwładniały go coraz częściej, przykuwając do łoża boleści. Na własne żądanie dano mu dymisję.

Wiecznie cierpiący, prawie nie ruszał się z domu. Były chwile, w których gorzko sobie wyrzucał i bolał nad tem, że przyjął ofiarę Cecylji, skuwając jej młodość w całym rozkwicie, ze swoją nędzną egzystencją kaleki bezsilnego.

Mógł-że skazywać młodą, prześliczną kobietę na nudną i jednostajną samotność, lub słuchanie jęków męża? Czyż miałby serce zakazywać jej wszelkich uciech i rozrywek światowych, tak naturalnych, tak niezbędnych w jej wieku? Nie, i dziś nie był samolubem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Otrzymałem dziś dwa listy, w nich zarzuty, że *Głos Narodu* niepotrzebnie usprawiedliwia nauczycieli za ich petycję, wniesione do Rady państwa, ponieważ ci ludzie za to, iż ubliżyli autonomji, nierównie więcej na potępienie, niż na obronę zasługują.

Zamiast wprost odpowiedzieć, opowiem wam coś takiego, co mi się w życiu przydarzyło.

Lat temu kilkanaście, zasiadałem, jako sędzia przysięgły, w trybunale samborskim. W ciągu kilku tygodni przed nami przesunęło się figur niemało. Jedne były mniej, drugie więcej winne, ale prawdziwie nieszczęśliwą mieliśmy osądzić tylko jedną.

Był to pocztmistrz z małego miasteczka, który za sprzeniewierzenie znaczniejszej sumy, znalazł się przed kratkami sądowemi.

Trybunał przesłuchał obżałowanego, wybadał świadków zaprzysiężonych, a gdy rozprawa się skończyła, kazał nam orzec, ażali ten, który stał przed nami, zasłużył na karę.

Sprawiedliwy sędzia, nim wyrok wyda, musi wpierw rozstrzygnąć wszystkie pobudki, które działaniem obżałowanego kierowały, musi także zastanowić się nad jego przeszłością, charakterem, wreszcie nad położeniem, w jakiem się znajdował, gdy karygodny czyn popełnił.

Tak pojmowaliśmy nasz obowiązek sędziowski. Mieliśmy wyrokować nie dla dogodzenia paragrafowi, lecz według sumienia.

Oskarżony był całe życie człowiekiem pracowitym, oszczędnym, uczciwym. Poprzestawał na małem, dzieci wychowywał przykładnie, do mężów należał wzorowych. Nawet sługa nigdy nie miała potrzeby skarżyć się na niego.

Ale na dom jego spadło niespodziewanie wielkie nieszczęście. Najpierw żona mu ciężko zachorowała, po niej dwoje dzieci drobnych. Z początku, mimo niedostatku, jak zwykle u biednego pocztmistrza, jakoś sobie radził, ale gdy choroba drogich sercu osób zaczęła się wzmagać, biednego ojca i męża ogarnęła rozpacz. Pieniędzy nie miał, a tu codzień trzeba było sprowadzać doktora, płacić za lekarstwa, opędzać inne wydatki. Wyjechać z domu nie mógł, by szukać pomocy czy to u krewnych, czy też u przyjaciół, bo ani chorych, ani urzędu nie było mu wolno porzucić — na listy zaś, które pisywał, jak w takich wypadkach zwykło się zdarzać, bądź żadnych nie otrzymywał odpowiedzi, bądź wymijające.

Uniesiony rozpaczą, zaczerpnął z kasy rządowej. Miał nadzieję, że pieniądze rychło zwróci, gdyż należała mu się u któregoś z krewnych kwota znaczniejsza, tymczasem nieszczęście chciało, że już nazajutrz po tym czynie zjechał na lustrację urzędu komisarz ze Lwowa i ten, stwierdziwszy w kasie brak gotówki, bezzwłocznie pocztmistrza zasuspendował, później zaś wyższa władza oddała go w ręce sądu.

Człowiek ten stał przed nami blady, niemy, z rękami rozpaczliwie załamanemi. Nie błagał nas o litość, tylko czekał na wyrok.

Czy mogliśmy go potępić?

Prawo świadczyło przeciw niemu — ale inaczej mówiły nasze sumienia.

Po kilkuminutowej naradzie, gdyż dwóch zdań tam nie było, przewodniczący ławy ogłosił werdykt uniewinniający. I nie skończyło się na tem. Nietylko sędziowie przysięgli, nawet członkowie trybunału, do których przyłączył się także prokurator, zarządzili składkę, która biednemu ojcu rodziny przyniosła znaczniejszą kwotę.

Po stracie posady miał choć tyle na początek.

Tak zakończyła się ta sprawa, w której człowieka mieli sądzić ludzie.

Czyż nauczycieli ludowych za to, że tylko uchybili formie, surowiej będziemy sądzić, niż owego pocztmistrza, który dopuścił się ciężkiego przestępstwa? Czyż oni nie mają prawa do ludzkich uczuć, a my czyż nie mamy obowiązku sądzić ich po ludzku? Przenieście się w ich położenie, rozważcie przyczyny, które ich skłoniły do tego kroku rozpaczliwego, pomyślcie, że i oni mają rodziny — a potem, jeśli możecie, rzućcie na nich kamieniem!

Straszny musi być ich los, skoro tu, w Galicji, gdzie o chleb tak trudno, gdzie na każdą posadę opróżnioną zgłaszają się setki kandydatów, nikt nie chce być nauczycielem, a ci, którzy nimi są, porzucają dobrowolnie swoje posady i wynoszą się do Ameryki.

Ja sam, przed dwoma laty, gdym płynął do Nowego Jorku, na okręcie moim poznałem kilku takich nauczycieli emigrantów.

Rzućcie na nich kamieniem, rzućcie, chcę widzieć, czy wam ręka nie drgnie!

* * *

Chociaż z bogami tylko bogowie mogą rozmawiać, my bowiem, marni śmiertelnicy, nie władamy nawet językiem, który dziś w Olimpie jest *à la mode*, mimo to raz jeszcze dotknę posłannictwa naszej Akademji Umiejętności, o której zeszłego tygodnia pisałem.

Ktoś mnie w tych dniach zagadał na ulicy:

— Jak pan sobie wyobrażasz wydawnictwa popularne, które nazwałeś także patrjotycznemi, a któremi, zdaniem twojem, powinnaby zająć się nasza Akademja?

Odpowiedź na to nietrudna.

Z powodu, że jesteśmy rozbici na trzy dzielnice, z których każda ma inne życia warunki, bardzo wiele potrzebnych i dla narodu polskiego prawdziwie cennych publikacyj wcale się nie pojawia. To, coby u nas, w Galicji, można śmiało wydrukować, nie znajdzie tu nakładcy, bo kraj nasz biedny, prócz tego rozpęd do czytania nie jest u nas zbyt wielki; to zaś, co w Warszawie mogłoby ujrzeć światło dzienne, gdzie o zamożnych wydawców nie trudno i gdzie czytających dziesięć razy więcej, niż u nas, nie pojawia się, gdyż cenzura wszystko tam paraliżuje. O Wielkopolsce nie mówię, tam jeszcze gorzej niż w Galicji. Czy wśród takich stosunków Akademja, miasto marnować znaczną część funduszów na pulikacje, których nikt zgoła nie kupuje, nie postąpiłaby nierównie lepiej, gdyby np. przedsięwzięła takie wydawnictwa, których naród polski niezbędnie potrzebje, a których powodzenie jest z góry zapewnione?

Nie mamy naprzykład dobrego słownika polskiego, na wzór tego, którym Francję obdarzył Littré, członek Akademji francuskiej. Słownik Lindego to olbrzym nie dla każdego przystępny, nam zaś potrzeba słownika podręcznego, jak Littré skrócony. Taki słownik, przy zachowaniu stereotypów, rozchodził by się rok rocznie w tysiącach egzemplarzy i stokroć więcej, niż gramatyki, których, zwłaszcza w starszym wieku, nikt nie studjuje, przyczyniałby się do poprawy języka ojczystego i do oczyszczenia go z obcych naleciałości. W nim możnaby także łatwiej i pewniej, niż przez ulotne broszurki, utrwalić zasady ortografji.

A o „Plutarchu" polskim, czy nie powinnaby Akademja Umiejętności pomyśleć? O ile mi wiadomo, nie znajdziecie narodu cywilizowanego, któryby na wzór Plutarcha rzymskiego nie posiadał książki z życiorysami wszystkich swoich znakomitości. W czynach bohaterów, w cnotach świętych, w zasługach obywateli, w ogóle w życiu i działaniu jednostek nieposolitych, a rzadkich, odźwierciedla się cały duch danego narodu, więc też dzieło takie napełnia dumą jednych, krzepi drugich, a uczy trzecich. Niech Akademja zstąpi z wyżyny, na której zwykły śmiertelnik dojrzeć jej nie może, niech zajmie się taką pracą popularną, a krocie egzemplarzy rozejdzie się po Polsce całej, ona zaś sama, nietylko pieniędzy nie straci, przeciwnie, sporo ich jeszcze zbierze.

A „Encyklopedja rzeczy polskich", dająca wierny obraz naszej cywilizacji, historji, zabytków, czyż nie byłaby godnem dziełem najwyższej naszej instytucji naukowej? A dzieło to byłoby tak popularne, że niewątpliwie znajdowałoby się w każdym domu polskim.

Oto przytoczone na prędce trzy publikacje, z których każda byłaby patrjotyczną, gdyż rozjaśniając umysły, uszlachetniając serca i przywiązując młodzież do rzeczy ojczystych, już przez to samo wzmacniałyby podwaliny Ojczyzny.

Piszę, baję mową zwykłych śmiertelników, a tymczasem, aby mnie mieszkańcy Olimpu mogli rozumieć, powinienbym do nich przemawiać językiem Bogów...

Lecz kto mnie pouczy, jaki tam dziś język w modzie?

* * *

Nigdy jeszcze naród Izraela nie skarżył się tak głośno na ucisk i prześladowanie ze strony chrześcijan, jak właśnie teraz. We Wiedniu, w tej prawdziwej Jerozolimie nowoczesnej, chrześcijanie, a więc czerń pospolita, która szlachetnie urodzonym Izraelitom powinna służyć, ośmieliła się wtargnąć do ratusza i drzwi otworzywszy wielkim głosem krzyknęła:

— *Juden raus!*

Czyż większe prześladowanie narodu wybranego, choćby w najbujniejszej fantazji można sobie wyobrazić?

Zaiste, chyba koniec świata rychło już nastąpi, skoro cały dotychczasowy porządek wywraca się do góry nogami.

Mój Boże! Tak nam wszystkim dotąd dobrze było: oni nas strzygli, golili, podskubywali, doili, wysysali, a my stojąc cicho, jak owieczki łagodne, pozwalaliśmy wszystko z sobą czynić. Teraz pokorna owieczka przemieniła się nagle w barana, bryka i bodzie, a ten, kto z niej korzystał, przerażony w tył się cofa, krzycząc:

— Co to jest, on mnie prześladuje!

Posłuchajcie wiernej opowieści o dalszych prześladowaniach.

Złapali żydka z koniem skradzionym i do sądu go prowadzą.

— Aj waj mir! to gwałt! rozbój! — woła Icek rudowłosy. — Byłem za granicą, przekradałem się nocą o głodzie i chłodzie, objeszczyki omało mnie nie „złapnuli", strzelali nawet do mnie, a że udało mi się zdobyć „ten mały koń", wy za taką bagatelkę chcecie mnie do kozy wsadzić? Ja za moją pracę powinienbym mieć dwa razy większego konia! Kto mi chce odebrać to, com ciężko zapracował, ten prześladuje żydów, ten jest antysemitnik!

Schwycili aptekarza na sprzedaży leków podrobionych.

— Czego wy chcecie, za co wy mnie prześladujecie? — woła Herr Moritz wielce oburzony. — My mamy wolność przemysłu, kto mi jej więc zaprzecza, ten jest antysemitnik!

Mendel Feinkepele dał łapówkę wpływowemu funkcjonarjuszowi i to się wykryło. Gdy go na kozę skazano, zaczął krzyczeć:

— To taka u was sprawiedliwość? Za to, żem mu zrobił grzeczny prezent, wy mnie chcecie zamknąć? Tylko on sam niech odpowiada, że wziął, nie ja, żem dał. Czy świat składa się z samych antysemitników, że mnie za to prześladujecie? Chcecie, bym moje pieniądze stracił? *Mein Geld, mein Blüt!*

Złapali całą szajkę na puszczaniu w obieg rubli fałszywych.

— Gewalt, co to jest? — wrzeszczą w niebogłosy Srul, Berek i Moszek. — My to zrobili przez prawdziwy polski patrjotyzm, a jakby wszyscy poszli za naszym przykładem, toby Moskal musiał zbankrutować. Kto nam nie wierzy, ten nas prześladuje, ten jest antysemitnik!

Kupujesz u chrześcijanina boś sam chrześcijanin — żyd krzyczy że go prześladujesz, gdyż szkodzisz jego interesowi. — Rząd nie chce żydów mianować profesorami, aby sceptyzmem i indyferetyzmem religijnym nie zatruwali dzieci chrześcijańskich — oni wrzeszczą że ich prześladują. — Gdziekolwiek ludność chrześcijańska staje z nimi do uczciwej konkurencji, zaraz słychać wołania: — Oni nas prześladują! Gdy złapiesz ich na wyzysku, lub lichwie, odpowiadają że to wolność handlu, a kto temu przeczy ten jest wrogiem Izraela!

A teraz opowiem jeszcze fakt, który zdarzył się nie u nas, lecz w Królestwie Polskiem, fakt wielce charakterystyczny, bo w nim występuje nawet rabin cudotwórca.

„Selmanowi Sielberowi" — piszą z Lublina do dzienników warszawskich — który przez długi szereg lat był **rabinem w Wawolnicy**, a nadto najpierw **szynkarzem**, później **składnikiem hurtowym okowity, dostawcą drzewa** dla wojska, **właścicielem handlu win**, wreszcie w ostatnich czasach **właścicielem dwóch majętności wiejskich i lasów**, (czem ten rabin nie był!) dowiedziono, że trudnił się lichwą, pobierając nadmiernie wysokie procenty i doprowadzając do ruiny ofiary, które wpadły w jego ręce, a byli to głównie włościanie z okolicznych wsi i koloniści, jako też miejscowi wawolniccy mieszkańcy.

Po ogłoszeniu prawa o lichwie Sielber stał się już ostrożniejszym, brał tylko dwanaście procent od sta w stosunku rocznym, pieniądze zaś na wyższy procent od tego czasu wypożyczały jego żona i córka Jafeta i Łaja.

Niezależnie od pożyczek pieniędzy, Zelman

sprzedawał włościanom grunty i w ciągu kilkunastu lat u kilku rejentów zawarł paręset rozmaitych aktów, w których w formie wypożyczonego jakoby kapitału ukrywały się wysokie procenty.

Urząd prokuratorski wytoczył mu proces, a sąd skazał go na pół roku więzienia.

Biedny rabin, on tak uczciwie pracował, a chrześcijanie nad nim się znęcają."

I tak dalej w nieskończoność!!!

Wiecie państwo teraz jak wygląda prześladowanie żydów ze strony ludności chrześcijańskiej — i co właściwie jest antysemizmem?

Verax.

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Niewątpliwie czasem tym jest pora młodości. Z młodością jednak nie idzie zwykle w parze rozwaga i doświadczenie, panowanie nad namiętnościami, jednem słowem to, co nazywa się mądrością. Młodość nie myśli o sobie, używa, nie badając co dla niej jest zbawienne lub szkodliwe. Nie może być dostatecznie rozsądną, bo jej zbywa na doświadczeniu.

A zatem zdawałoby się, iż wprowadzenie w czyn sztuki przedłużenia życia pozostawione być winno wiekowi dojrzałemu. Tak w istocie pojmowano to dotychczas; makrobiotyka miała służyć do przedłużenia starości.

Zresztą może to jeszcze ulegać kwestji, która z dwóch połów życia ludzkiego jest przyjemniejszą: pierwsza, czy druga?

Niektórzy ludzie długowieczni utrzymują iż najpiękniejszą dobą ich życia były lata od 60 do 70. Inni trzeci dziesiątek mienią najpiękniejszym.

Każda epoka życia znajdzie swych obrońców, według osobistych każdego przejść i doświadczeń, w tym tylko punkcie zdania wszystkich się zgadzają, iż nadewszystko pożądanem jest posiadanie aż do późnego wieku przymiotów młodości, że należy w pełni utrzymać energję zmysłów, pamięć, siłę muskularną, ruchliwość, zainteresowanie się światem i ludźmi, obok dojrzałego rozumu i obfitego doświadczenia.

Kto życzy sobie żyć długo, ten nie chce starzeć się, ten pragnie i w najpóźniejszej dobie wieku cieszyć się brzaskiem poranku, z nieprzyćmionym wzrokiem i pełną świadomością zachwycającej jego piękności; chce być młodym nawet w drugiej życia połowie.

Na żądanie to, najzupełniej usprawiedliwione, dotychczasowa nauka o życiu nie zwróciła należytej uwagi.

Prawdziwa makrobjotyka powinna nietylko umożliwić starcom ich późne życie, ale i młodych nauczyć, w jaki sposób przez całe życie mogą pozostać młodymi.

Jest to rzeczą główną, ten tylko może bowiem dosięgnąć bardzo późnego wieku, kto pomimo brzemienia lat świeżość młodzieńczą zachowa.

Trzecie więc główne prawidło makrobjotyki brzmi: „aby dojść do późnej starości, trzeba najdłużej pozostawać młodym".

Zachowanie długiej młodości jest rzeczą bardzo trudną do wywalczenia, szczególnie więc szczęśliwym nazywać się może ten, kto zdołał ją utrzymać aż do późnych lat życia.

Przedewszystkiem należy zastanowić się nad tem, że z powodu nierozwagi młodzieży i niemożności nakłonienia jej, chociażby natarczywemi radami i napomnieniami, do konsekwentnie rozsądnego sposobu życia, jedyna zatem możliwość przysposobienia jej do lat podeszłych, zawiera się w wychowaniu i to od najwcześniejszego zarania.

Powinnością więc rodziców jest wychowywać dzieci w taki sposób, ażeby zasadnicze przepisy hygjeny stały się niejako ich drugą naturą, oraz aby wstrętnem im było wszystko, co nieszlachetne, niezdrowe. Fizyczny i umysłowy ich rozwój nie powinien być przyspieszany nienaturalnie, ani też tamowany, przeciwnie, należy pomagać do równości, jednostajności tegoż rozwoju. Na tej właśnie drodze można przez czas bardzo długi utrzymać wyższość, jaką ma wiek młody nad dojrzałym.

Jakże da się to osiągnąć?

Nasamprzód przez matki, bo tym jest powierzoną ludzkość cała przed narodzeniem jeszcze, i w pierwszych latach życia. W porównaniu do ofiar dobrowolnych, jakie matka sama z siebie czyni, aby dziecię swe karmić, pielęgnować, wychowywać i nauczać, nie wielkiem istotnie wydaje się żądanie, aby dziecięcia nie rozpieszczać, nie psuć, ale raczej je hartować i od pierwszego tchnienia postępować z niem podług nauki o zdrowiu, opartej na fizjologji, nie zaś na mądrości pełnej przesądów mamek.

Rozsądne postępowanie z niemowlęciem zależy głównie na karmieniu go mlekiem naturalnem, z piersi matczynej płynącem, i na nieprzerwanem zaopatrywaniu go w jak najczystsze powietrze, na unikaniu zbytniego gorąca i wszystkiego, co w styczności z obcymi ludźmi, może szkodliwie oddziaływać na dziecię.

Zachowanie tych przepisów samo się wynagradza, zaniedbanie zaś ich wywołuje niechybnie skutki najfatalniejsze, jak tego dowodzi doświadczenie.

W żadnej dobie wieku śmiertelność nie bywa tak wielką, jak w pierwszym roku życia. Przyczyna tego leży, według wszelkiego prawdopobieństwa, w opatrznem postępowaniu z niemowlętami.

Młode kobiety, które po raz pierwszy doznają szczęścia macierzyństwa, nie wiedzą po większej części, ile szkodliwych wpływów dopuszczają, ile zbawiennych przepisów zaniedbują od samego już przyjścia na świat dziecięcia. Skądże jednak mają wiedzieć o tych przepisach przy dzisiejszym sposobie wychowania, jakie same odbierają?... (D. c. n.)

PAN „ROŁNYK".

I.

Aron Zalcman w większem mieście
Był pieniężnym potentatem,
Tam „wygadzał" na procenty
I mieszczańskim rządził światem.
Nie miał domu „bankowego",
Gdzie się obcy pieniądz mieni —
Cały kantor miał w chałacie,
W zatłuszczonej swej kieszeni.
W tej kieszeni spoczywali
Rzemieślnicy i panowie
W niej miał Zalcman „kasę główną",
A zaś „księgę główną" — w głowie.
Chodził jeno po ulicy
W tył złożywszy ręce tłuste,
W nich zaś trzymał grubą laskę
I kraciastą wielką chustę.
I na kawę po objedzie
Chadzał codzień do cukierni,
Gdzie prócz wiecznie gołych „gojów"
Przychodzili także „wierni".
Tu wertował wsze dzienniki,
I był przytem pełen chłodu:
Lecz do ręki nie wziął nigdy
Ten „paskidny *Glos Narodu*".
Był świadomy wszystkich kwestyj:
Co kto robi, co kto działa,
Lecz najwięcej go ze wszystkich
Jedna kwestja zajmowała;
I zazwyczaj czytał o niej
Z oburzeniem na wpoł dzikiem,
Gdy pisano, że przenigdy
„Żyd nie może być rolnikiem!"
Postanowił więc raz Zalcman
Stanąć w sprawie tej na przedzie
I powiedział, że żyd — rolnik,
Nie fenomen — on dowiedzie...

II.

Zebrał wszystkie kapitały
Które dały operacje —
I pojechał szlachcicowi
Na wsi „zrobicz łycytacje".
Na majątku miał pieniądze,
Gdyż szlachcica dobrze łupił,
Więc „podbijał", ale... w miarę,
I folwarków cztery kupił.
W dwa tygodnie już we dworze
Z jaśniejącem siedział licem,
I uśmiechał się gdy chłopi
Nazywali go „dziedzicem".
Zwidzał gumna i stodoły
Lasy, pola i manowce —
„Dżywnym" krowom się przyglądał,
Kedzierzawe głaskał owce.
Na złociste kłosy patrzył,
Kaczek, gęsi i kur roje,
I z uśmiechem pomrukiwał:
„To jest moje... wszystko moje..."
Lecz niedługo Aron Zalcman
Przestał chodzić, przestał marzyć,
Trzeba było w polu rządzić,
Trzeba zacząć gospodarzyć...
A tu na złość... ani dudu!
Próżne wszelkie przedsięwzięcia.
O rolnictwie i o roli
Nie miał wcale on pojęcia.
Więc zamyślił się pan Zalcman.
W okolice pejsów skrobał,
Gdyż porządek rzeczy taki
Wcale mu się nie podobał.
Stał pod lasem gdzie szumiały
Rozłożyste dęby stare,
Grając jakąś pieśń czarowną,
Nucąc dziwnych dum fanfarę.
Słuchał szmeru nowy „dziedzic",
Las tkliwemi jęczał tony,
I zdawało się, że Aron
Jest muzyką zachwycony.
Patrzył na wiekowe dęby
Rozłożyste konarami,
Co zefirem kołysane
Poruszały się czasami.
Patrzył — widać było jakąś
Myśl genjalną w głowie snuje;
Wreszcie zatarł tłuste dłonie
I wyszeptał: „Wikarczuję!"

III.

Cały miesiąc jęk topora
W starym boru echo niesie,
Cały miesiąc gwary słychać
I okrzyki w starym lesie.
Cały miesiąc stare dęby
I jęczały i płakały,
Stare buki, stare olchy
Pod siekierą upadały.
Las przerzedzał się co chwila,
Już rąbali skraju blisko,
Hej, gdzie dawniej bór był ciemny —
Karczowisko, karczowisko!...
Sam pan Zalcman dozorował,
Na robotę patrzył z dali,
Jako „ludzie wynajęte"
„Jego" drzewo mu rąbali
I zacierał sobie ręce
I obliczał: co przyniesie
Ten materjał budulcowy
Wyrąbany w „jego" lesie?
Potem klapnął dłonią w czoło,
Widać myśl mu przyszła nowa
Bo z uśmiechem do się mruknął:
To mi głowa, to mi głowa!
I rozłożył obie ręce
I do siebie rzekł z okrzykiem:
Głupie goje, co gadają:
Żyd nie może być rolnikiem!
W dwa miesiące, gdzie bór jęczał,
Pracowały młoty, kielnie,
I pod jesień Aron Zalcman
Zbudowaną miał... gorzelnię.
I rozpoczął nowy dziedzic
Wielką skalą „robić w wódce",
W okolicy przeto karczem
Dziesięć coś powstało wkrótce.
Aron zrzucił z siebie chałat,
Chodził pyszny i nadęty —
I rozpoczął znów „wygadzać"
Swym sąsiadom na procenty.
W tym to czasie przyjął „z Dublan"
Ubogiego agronoma,
Gdyż sam „dziedzic" nie był świadom,
Co jest siano, a co słoma.
Dwieście reńskich z ordynarją
Dał biednemu „na początek"
A obiecał „cosz" dołożyć,
Gdy ulepszy mu majątek.
Przyjął biedak obowiązek
Dla czarnego kęsa chleba —
I rodziła odtąd plony
Ta poczciwa polska gleba...

IV.

Lat minęło niezbyt wiele...
„Adolf" Zalcman bale dawał
Z dóbr swych zjeżdżał wraz z rodziną
Do Krakowa na karnawał.
Był to magnat całą gębą,
Gadał chłodno, chodził „z tonem",
A sługusi hotelowi
Nazywali go „baronem".
W drodze jakiejś subhastacji,
Tak... niechcący, ot, bezwiednie —
Kupił sobie (stać go na to)
Jeszcze wioski dwie sąsiednie.
I w dóbr kluczu biedak „z Dublan"
Awansował, oczywista,
Gdyż pobierał z ordynarją
Teraz całych reńskich... trzysta.
Mawiał o nim „Adolf" Zalcman,
Mrużąc siwą linję powiek:
Wcale niezły jest gospodarz
Ten.. mój rządca, ten... mój człowiek...
Z czasem jeszcze gospodarzyć
Przy mnie więcej sze nauczy,
Bo ja umiem robicz w roli...
Pańskie oko konia tuczy...

Skąd się biorą pesymiści?

przez

7 **W. Lutosławskiego.**

(Dokończenie).

Nieszczęścia narodowe, jak np. niepomyślna wojna, rzucają wielu ludzi w objęcia pesymizmu. Tutaj tak samo jak i przy depresji ekonomicznej, zachodzi okoliczność, że wielu ludzi naraz cierpi bez własnej winy, ale winnych natomiast daleko łatwiej wskazać w tym wypadku, niż w pierwszym. Taka świadomość czyjejś winy wywołując pragnienie zemsty pobudza nasze siły i zmniejsza zwątpienie, bo ten wróg zawsze najstraszniejszy, którego nigdzie spostrzedz nie można. Jeszcze jaskrawiej stosunek ten występuje przy prześladowaniach religijnych, których wpływ na rozwój pesymizmu jest prawie żaden, czyli objawia się jedynie u najsłabiej wierzących. Pierwsi chrześcijanie pod wpływem prześladowania wcale nie wpadali w pesymizm, tylko dochodzili do egzaltacji pozwalającej im patrzeć optymistycznie nawet na męczeństwo. Godna uwagi wogóle jest okoliczność, że wszystkie

tutaj przytoczone czynniki społeczne, wywołujące epidemje pesymizmu, działają zawsze przeważnie na jednostki, których osobiste warunki czynią je najpodatniejszemi na ofiary choroby. Zachodzi tutaj w sferze moralnej ten sam stosunek, jaki ma miejsce przy zwykłych epidemiach chorób fizjologicznie zaraźliwych. Ci, co mają wielkie zasoby zdrowia, nie łatwo ulegają zarazie, choćby najwięcej byli narażeni na jej działanie. Wyraźniej jeszcze, niż wobec ciężkich warunków ekonomiczych i politycznych, odporność taka jest widoczną wobec działania literatury. Pesymizm zawsze miewał wymownych rzeczników, którzy w pewnych epokach zyskiwali szerokie koła wielbicieli. Ale jeśli zwrócimy uwagę na psychiczne doświadczenie pozornych ofiar literatury pesymistycznej, spostrzeżemy, że dzieła literackie, na które ofiary te lubią się powoływać, dały tylko gotowy wyraz dla uczuć i myśli u nich indywidualnie rozwiniętych. Więc literatura pesymistyczna istotny wpływ ma niewielki, największej jeszcze, gdy działa na umysły młodzieży.

To, co w literaturze pesymistycznej szczególniej wpływa na wyobraźnię czytelników, stanowi szereg twierdzeń, których niepodobna dowieść, a łatwo w nich wykazać sprzeczności. Główną podstawę teorji pesymistycznych stanowi wątpliwość co do istnienia duszy i jej nieśmiertelności. Wątpliwość ta u niektórych staje się śmiałem zaprzeczeniem i wtedy daje pesymistom gotową broń do napaści na cały ustrój świata. Obok tego zasadniczego zarzutu nietrwałości wszelkich uciech ludzkich staje zarzut, że nawet krótkotrwałe uciechy, tak, jak je pesymiści pojmują, nie są wolne od goryczy. Wszelkie argumenty tego rodzaju, o ile kogoś przekonają, muszą mieć wpływ na jego postępowanie, i osłabiają jego chęć do produkcyjnej pracy, a tem samem wytwarzają lub zwiększają nieudolność, i za nieudolnością idące niepowodzenia.

Rozpatrując warunki sprzyjające rozwojowi pesymizmu, wszędzie spotykamy ten sam związek między własną nieudolnością człowieka a jego sądem o życiu i ludziach. Tak np. jedną z okoliczności najwięcej sprzyjających rozwojowi pesymizmu jest bezczynność. Człowiek, który nic nie produkuje ani materjalnie, ani moralnie, własne swe niezadowolenie łatwo przenosi na zewnątrz i zaczyna skarżyć się na świat.

Gdy bezczynność lub zmniejszenie energji jest spowodowane chorobą, szczególnie cierpieniem nerwowem, wtedy chory, sam nie będąc w stanie wiele zrobić, również wyrzeka na życie. Stąd dobry stan zdrowia i wszelkie zabiegi około utrzymania takiego stanu mogą być uważane za środki zapobiegawcze pesymizmowi.

Jeśli samobójstwo wolno jest poczytywać za skutek pesymistycznego nastroju ducha, to statystyka samobójstw upoważnia nas do mniemania, że celibat sprzyja pesymizmowi, natomiast życie rodzinne go zmniejsza, gdyż wśród samobójców daleko mniej znajdujemy mężczyzn żonatych i kobiet zamężnych, niż osób niezwiązanych z tem życiem węzłami rodziny.

Jednak wskazując bezczynność, brak zdrowia, celibat, jako warunki sprzyjające rozwojowi pesymizmu, nie należy zapominać, że te warunki nabierają znaczenia tylko wtedy, gdy istnieją obok właściwej przyczyny wywołującej pesymizm, to jest nieudolności wrodzonej lub nabytej, albo też sił ograniczających produkcyjność materjalną lub moralną społeczeństwa.

Do sił ograniczających moralną produkcyjność społeczeństwa, zaliczyć także należy błędne informacje, rozszerzane za pomocą literatury pesymistycznej. Większość ludzi, nie mając możności czynienia samodzielnych badań, polegać musi na świadectwach innych co do historji ludzkości. Nie wszyscy zaś historycy mają zdolność przedmiotowego przedstawienia przeszłości, a wielu mających nawet po temu zdolność, daje się powodować uprzedzeniami lub namiętnościami i wprowadzają w błąd swych czytelników. Stąd też spotykamy w wielu dziełach twierdzenia ogólnikowe, jakoby ludzkość wcale nie posuwała się naprzód, jakoby los np. los dzisiejszych robotników fabrycznych nie był lepszym, niż los greckich niewolników. Takie fałsze muszą działać zniechęcająco na tych, co im wierzą. Bo jeśli byłoby prawdą, że połączone wysiłki wszystkich ludzi nie polepszyły stanu społeczeństwa w ciągu kilku tysięcy lat, to jakież nadzieje moglibyśmy sobie robić co do przyszłości? Na szczęście postęp moralny dla każdego bezstronnego a kompetentnego badacza jest tak oczywistym, że nie braknie wymownych głosów zachęcających do usilnej pracy, dowodzących, że dotychczasowa praca nie była daremną, że dziś jest mniej cierpienia i niesprawiedliwości na ziemi, niż dawniej, że np. dziś więcej ludzi żyje i żyć może w warunkach godnych ludzkości, niż za czasów Ludwika XV-go, że dziś w stosunkach między jednostkami i narodami prawa słabszych są lepiej uwzględniane, niż np. w roku śmierci jego następcy.

Jednak pesymizm wzrasta, i trzebaby się cofnąć aż do czasów pierwszych Cezarów, żeby w przeszłości naszej rasy spotkać tak intensywne prądy pesymistyczne, wiodące tysiące ludzi do samobójstwa, jak dzisiaj. Wzrost ten pesymizmu nie jest bynajmniej dowodem, że się istotnie gorzej dzieje na ziemi, tylko że umysły ludzkie coraz to goręcej zajmują się tem, co być powinno, coraz to jaśniej uświadamiają sobie różnicę między rzeczywistością a ideałem, do którego dążą. Z energji do tego dążenia wynika coraz to mniej korzystne położenie dla nieudolnych, którzy są wskutek tego narażeni na więcej zniechęceń i zawodów niż dawniej, i więcej przez to mają pobudek oddawać się pesymistycznej rozpaczy.

Charakteryzując pesymistów jako nieudolnych lub oszukanych, odejmujemy im ten urok pozornej wyższości, jakim pesymyści i ich bracia sceptycy otaczać się lubią. Każdy sądzi innych według siebie, i kiedykolwiek słyszę narzekania na powszechną nikczemność ludzi, wnoszę, że sam narzekający nie powinienby siebie mieć za wyjątek. Tymczasem mało jest tak konsekwentnych pesymistów, coby siebie z ryczałtowego potępienia ludzkości nie wyłączali. Prawie każdy obraziłby się, gdyby mu osobiście zarzucić te grzechy, o które on umie oskarżać całą ludzkość. A jednak ludzkość składa się przecie z jednostek, z pomiędzy których żadnej nikt lepiej nie zna, niż samego siebie. Więc każdy oszczerca ludzkości zasługuje na przyznanie mu wszystkich tych przymiotów, któremi on określa ogół bliźnich. Jeśli skarży się na nieprodukcyjność wszystkich ludzkich usiłowań, upoważnia nas do wniosku, że jest sam nieprodukcyjnym wskutek swej nieudolności.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

Zaiste, — nie jestem w stanie, mimo najszczerszej chęci, dopatrzeć się jaka to konieczność zmuszała p. Koźmiana i jego grono do dalszego przedłużania swego czynnego udziału w wypadkach. W powstanie nie wierzyli, nazywali je szaleństwem, „złudzenia“ co do interwencji zbrojnej już nie mieli, akcję dyplomatyczną słusznie lekceważyli, — więc o cóż im chodziło, co ich wstrzymywało od zerwania z ruchem? Oto chyba obawa przed szczęśliwym trafem. A nuż stanie się coś niespodziewanego, nuż Polska wygra los główny na tej loterji, na którą był swój postawiła? W takim razie ci, co się cofnęli, okrzyczani będą zdrajcami, tchórzami, a co gorsza, nie zasiędą do zastawionej biesiady. Innego motywu być nie mogło i stanowczo nie było. Nie mówię tu, rzecz prosta, o tych, których wciągnięto, obałamucono, ale o tych co wciągali, co bałamucili, co pierwsze skrzypce w tym smutnym koncercie trzymali.

Zachowanie się władz austrjackich było także coraz mniej... przyjemne. Oprócz Langiewicza aresztowano i wiele innych wybitniejszych osób z jego oddziału. W Krakowie siedział w areszcie jenerał Kruszewski, który całkiem nie był na placu boju; hr. Ledóchowskiego, byłego deputowanego z r. 1830, zmuszono do opuszczenia Krakowa. Aresztowano kupca Kosza i drukarza Gralichowskiego. Areszt policyjny był przepełniony; siedziało w nim między innymi dwóch Francuzów. W hotelu Drezdeńskim i Saskim odbywano rewizje i aresztowano tych, co nie mieli paszportów. D. 31 marca aresztowano w hotelu pod Sobieskim kilku młodych ludzi; jeden z nich ratował się ucieczką; nietylko strzelano za nim, ale w przypuszczeniu, że się ukrył w kościele św. Jana, wpadli żołnierze z bronią do tego kościoła, podczas gdy się w nim odprawiała msza święta. W początkach kwietnia uwięziono w Krakowie jenerała Krzesimowskiego, po nim Chrzanowskiego redaktora *Czasu*, przeora Karmelitów, gwardjana Reformatów i ks. Kotkowskiego, kanonika sandomierskiego. Odbywano wciąż dalej rewizje po hotelach i u osób prywatnych, jak n. p. u kupców Stanisława i Leona Feintuchów, u właściciela dóbr Ksawerego Miliewskiego i t. d. Takie same aresztowania i rewizje odbywały się we Lwowie i w całej Galicji. Konsyliarz gubernialny Posinger, wysłany został ze Lwowa, dla zarządzenia na prowincji skuteczniejszych środków do przerwania stosunków z powstaniem. Na wiadomość, iż formuje się oddział mający wejść z rzeszowskiego do Królestwa, powiększono na granicy ilość wojska. Rozchodziły się pogłoski, iż rząd uda się o pomoc do włościan, w celu chwytania podążających z Galicji do powstania.

Wszystko to nie zraziło owych konserwatystów, których „pchała konieczność“. Wątpić należy czy mogli kłaść wagę na różne mityngi i czułości, których nie przytaczam, bo sprawozdanie z nich byłyby czystym w mej recenzji balastem. Nareszcie zdawało się, że będą mogli owi konserwatyści tryumfować, bo porozumienie co do akcji dyplomatycznej nastąpiło w końcu między mocarstwami. Tylko po pierwsze, o tem porozumieniu się nie mieli oni żadnych pewnych wiadomości, a po drugie sam p. Koźmian przyznaje, że interwencja dyplomatyczna „skuteczną stać się nie mogła“ (str. 97), że musiała pozostać „bezowocną, a nawet szkodliwą“ (str. 103).

Zanim nadeszły jeszcze owe oczekiwane tak długo noty trzech mocarstw do Petersburga, car ogłosił ów manifest amnestyjny, który tyle krwi napsuł p. Koźmianowi. Omawiałem już obszernie zachowanie się w tej sprawie autora „R z e c z y“, tę walkę, jaką niby staczał sam ze sobą i tę winę jaką niby popełnił przez napisanie artykułu przeciwnego amnestji. Zdjąłem wprawdzie z niego cały ciężar tej winy, zauważę jednak dodatkowo, że lubo taki czy owaki artykuł *Czasu* nie wywarłby wpływu, to przecież wobec najzupełniejszej niepewności co do pomocy mocarstw i zupełnego przekonania konserwatystów o niemożności zwycięztwa własnemi siłami, każdy ich kandydat na męża stanu powinien był w tym wypadku przyjąć postawę wyczekującą, a każdy uznający władzę Komitetu Centralnego (a wszak já p. Koźmian już od miesiąca uznawał), miał wyjście bardzo łatwe, bo mógł zaznaczyć, iż rozstrzygnięcie w tej sprawie należy do Komitetu Centralnego, który też, jak to już wiemy, natychmiast wydał manifest odrzucający amnestję[1]).

Kazimierz Bartoszewicz.

---

[1]) Z p. Koźmianem nigdy nie można być zanadto ostrożnym, nawet tam, gdzieby się zdawało, że nie potrzeba go posądzać o... brak pamięci.

Przypominają sobie czytelnicy jak obrazowo i szeroko, w rozdziale wyłącznie na to poświęconym, opisuje pan Koźmian, jak nie wiedział co czynić, kiedy nadszedł telegram donoszący o amnestji. Proszę o przeczytanie sobie z mojej recenzji ustępów umieszczonych poprzednio. — Kto nie zechce przeczytać, temu przypominam, iż w rozdziale o amnestji opowiada autor „R z e c z y“ jak d n i a 12 k w i e t n i a p r z e d p o ł u d n i e m zastał w redakcji *Czasu* Szukiewicza, który go przywitał depeszą o amnestji, jak starł się z przybyłymi do redakcji Adamem Potockim i Henrykiem Wodzickim o zajęcie stanowiska przez *Czas* wobec tego faktu, jak później chodził po plantacjach bijąc się z myślami, jak poszedł po radę do Kirchmajera, jak wreszcie podczas rozmowy z Kirchmajerem, przyniósł woźny z telegrafu depeszę o wysłaniu not trzech mocarstw do Petersburga, co odrazu zdecydowało p. Koźmiana do odrzucenia amnestji w nadzwyczajnym dodatku do *Czasu*. Nie zaprzeczyłem prawdziwości tego opowiadania, bo lubo mogło ono być fantazją, zdawało mi się, iż trudno byłoby znaleść dowód na t, że p. Koźmian prawi nam bajeczki. Umarli wszyscy czterej świadkowie: Szukiewicz, Potocki, Wodzicki i Kirchmajer — gdzież więc sposób przekonać się czy p. Koźmian pisze prawdę? Przyznaję, że byłem nieostrożnym, że zapomniałem, iż żyje jeszcze piąty świadek: D o d a t e k n a d z w y c z a j n y d o Nr. 83 *Czasu* z d n i a 12 K w i e t n i a 1863.

Poszukując w ostatnich dniach za czem innem, przypadkowo nawinął mi się ów „nadzwyczajny dodatek“, z którego dowiedziałem się, iż c a ł y r o z d z i a ł o a m n e s t j i w k s i ą ż c e p. K o ź m i a n a j e s t f a r s ą, k ł a m s t w e m o d p o c z ą t k u d o k o ń c a.

Oto pierwsze słowa owego Dodatku. „Wciągu dnia dzisiejszego otrzymaliśmy następujące depesze: P i e r w s z a depesza wysłana z Paryża 11 k w i e t n i a w i e c z o r e m brzmi: „Paryż, 11 kwietnia. Noty trzech mocarstw“ i t. d. D r u g a, d z i ś p o p o ł u d n i u o t r z y m a n a brzmi: „Petersburg 12 kwietnia. Wyszedł manifest cesarza i t. d.“.

A więc depesza, o notach przyszła p i e r w s z a i ją mógł zastać p. Koźmian 12-go p r z e d p o ł u d n i e m w redakcji *Czasu*, a nie depeszę drugą o amnestji, która nadeszła p o p o ł u d n i u. Całe więc jego szerokie opowiadanie o tem, jak walczył sam z sobą, jak ścierał się z Potockim i Wodzickim, wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów, bo nawet do owego woźnego, co miał przynieść telegram do Kirchmajera, upada najzupełniej tak samo, jak i to, że dopiero depesza o notach miała wyprowadzić p. Koźmiana z położenia, w jakie go wtrąciła depesza o amnestji. Nawet w artykule redakcji po przytoczeniu tych depesz umieszczonym w Dodatku, znaj-

W sprawie Towarzystwa

Przyjaciół Sztuk pięknych.

Mowa St. Woyneki-Tomkiewicza na powszechnem zgromadzeniu członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w sali „Sokoła“ d. 1 kwietnia br.

(Według stenogramu).

Szanowni Panowie i Koledzy!

Zgromadzenie nasze dzisiejsze nie jest zgromadzeniem urzędowem dlatego, że nie zwołała go Dyrekcja, ale grono osób upoważnionych przez szersze jeszcze grono tych, którzy niezadowoleni są ze stanu dzisiejszego, którzy chcą wyrazić żądania, jakie mają członkowie Towarzystwa i którzy chcą dać Zarządowi dyrektywę, jak w przyszłości należałoby Towarzystwo urządzić, żeby odpowiadało godności stowarzyszenia, żeby nam gwarantowało prawa jako członków i jako właścicieli Towarzystwa. Oprzeć się musimy na statucie z jednej strony, jakim jest, a z drugiej strony zapewne kto inny zabierze głos, żeby wskazać wady tego statutu, ażeby Dyrekcja mogła nabrać pewnego przekonania, co trzeba zmienić. Mojem zadaniem, jest w tej chwili stanowisko czysto lojalne względem Dyrekcji, a mianowicie chciałbym tylko wyświecić, chciałbym się zastanowić, czy Dyrekcja na podstawie takiego statutu, jakim się rządzi, czy ta Dyrekcja tego statutu się trzyma i czy temu choćby wadliwemu statutowi odpowiada. Spowodowało nas do zaproszenia Sz. Kolegów i Członków, na walne zgromadzenie, zwołane przez Dyrekcję zeszłej niedzieli a nadto i ta okoliczność, że od lat wielu odzywają się głosy między publicznością i w pismach, że powinno być inaczej i że jest źle! Trzeba powiedzieć, w czem jest złe, czego my, jako członkowie Towarzystwa, jako akcjonarjusze, czego my żądamy. Ponieważ Towarzystwo a właściwie Dyrekcja, bo Dyrekcja dotychczas za całe Towarzystwo się uważa, odpowiada, że żaden z członków nie ma prawa na walnem zgromadzeniu zabrać głosu, choćby z prośbą o wyjaśnienie, choćby w celu interpelacji, choćby w kwestji formalnej, przeto jesteśmy zmuszeni tu się zgromadzić, żeby między sobą prywatnie pomówić i żeby w razie danym Dyrekcji przedstawić nasze żądania i nasze chęci i przedstawić z tej strony, że występując przeciw Dyrekcji, nie występujemy przeciw żadnym osobom, tam zasiadającym, lecz występujemy przeciw samowolnemu rządzeniu się, przeciw kierunkowi, który nie jest zgodny nawet z prawami konstytucji. Tłómaczenie się Dyrekcji, że statut został potwierdzony przez władze w r. 1854 i potem na nowo w r. 1888, jest rzeczą mało znaczącą dlatego, że wolno jest tolerować stowarzyszenie oparte na pewnym statucie dotąd, dopóki członkowie nie zażądają innego statutu, opartego na prawach obowiązujących w konstytucyjnem państwie. Najlepszy dowód, że przywileje, które obowiązywały od Kazimierza Wielkiego cechy krakowskie, muszą uledz dziś ustawie przemysłowej, chociaż zatwierdzenie uzyskiwały od królów polskich aż do cesarzów dzisiejszych. Na podstawie takiego statutu wolno jest stowarzyszeniu tak długo się rządzić, dopóki członkowie są z tego rządu zadowoleni. Z chwilą, kiedy okazuje się w całem społeczeństwie polskiem, bo nietylko w Galicji, ale i w Poznaniu i w Warszawie niezadowolenie, z tą chwilą jest obowiązkiem Dyrekcji zastosować się do przepisów ustawy odpowiadającej naszym czasom. Wyższa władza polityczna wskazała nam sposób: oto należy zaskarżyć ten statut wprost przed namiestnictwo. My nie tą drogą chcemy iść na razie, my chcemy wskazać Dyrekcji, jakie powinna przedsięwziąć zmiany statutu dogadzające członkom, którzy składają się na dobrobyt Towarzystwa i na rozwój Sztuki polskiej. Ja chciałbym mówić o statucie, jakim jest, pod tym tylko względem, czy Dyrekcja nawet ten statut należycie przestrzega. Wymagać bowiem musimy od Dyrekcji trzymania się statutu, który przez władze polityczne został zatwierdzony. Zdaniem mojem, co szanowne zgromadzenie także skonstatować raczy, że Towarzystwo tego statutu się nie trzyma. W statucie jest wyraźnie powiedziane, że walne zgromadzenie powinno się składać tylko z członków Tow., to znaczy ludzi, którzy mają akcje. Tymczasem, jak widzieliśmy na walnem zgromadzeniu, odbytem zeszłej niedzieli, znajdowało się na sali wiele kobiet i dzieci, co stąd pochodzi, że członkowie zwidzają wystawę ze swemi rodzinami, które na walnem zgromadzeniu pozostały. To jest wbrew statutowi: tak zwołane zgromadzenie jest nieważnem. Z drugiej strony statut wyraźnie powiada, że walne zgromadzenie wybiera komisję kontrolującą i powiada, że taż komisja kontrolująca ma być wybieraną tajnie, kartkami. Takiego głosowania nie było. W r. 1893, jak opiewa sprawozdanie Dyrekcji, wybrano komisję kontrolującą przez aklamację. Tego roku nawet i to nie było potrzebne, bo przewodniczący zawiadomił, że komisja pozostaje ta sama — no i dobrze... *(Wesołość).*

Otóż komisja kontrolująca wybrana zeszłej niedzieli nie istnieje, walne zgromadzenie także nie istnieje, bo pomijam już to, że władze polityczne nie zostały zawiadomione, ale po pierwsze: składało się ono w znacznej części z nieczłonków.

Po drugie: członkowie Towarzystwa, jeżeli zostają zwołani na walne zgromadzenie, jeżeli na tem walnem zgromadzeniu mają wysłuchać sprawozdania, muszą mieć prawo interpelowania. Powiadają: nie. A przecież może mogą mieć prawo głosu w celu wyjaśnienia? Powiadają: nie. To może mają prawo w kwestji formalnej? Powiadają: nie. Więc pytam się, jak wybrać można komisję kontrolującą, jeżeli nikt nie ma prawa głosu, bo przecież chciałem zabrać głos, żeby np. postawić kandydatów. Dlaczego nie wolno zabierać głosu? bo statut powiada, że nie wolno.... Jeżeliby ktoś powiedział, że nie wolno stawiać wniosków, zgoda; bo wnioski trzeba stawiać na piśmie. Ale, jeżeliby ktoś zobaczył pomyłkę w rachunkach i chciał zabrać głos a spotyka go odmowa, to taka interpelacja statutu nie przynosi zaszczytu Towarzystwu. Dyrekcja powiada, że ma prawo nikomu nie udzielić głosu dlatego, że nie jest powiedziane, że nie ma prawa. Ja stawiam tylko porównanie, jeżeli nie wolno mówić dlatego, że nie jest powiedziane: mówić wolno, dlaczego Dyrekcja w ten sposób stara się zadać sobie fatygę, że tłómaczy na odwrót paragraf dość jasno opiewający, który nie mówi wcale, że przez aklamację wolno wybierać komisję rewizyjną, tylko kartkami i w ten sposób odstępuje od statutu? Jeżeliby w tym statucie było pytanie, ile jest dwa razy dwa i nie było na to pytanie odpowiedzi, to przecież Dyrekcja nie mogłaby odpowiedzieć, że jest pięć, dlatego że nie ma powiedziane, iż jest cztery. Na opak tłómaczyć statutu nie można, jeżeli zaś Dyrekcja tego nie uznaje, tylko chce w swój sposób interpretować statut, to nie wiem, z jakiego powodu i w jakim celu to się dzieje. Przyznam się, że na podstawie takiego statutu być członkiem Tow. nie odpowiada wcale naszym stosunkom i zadaniom. Zresztą my się rozwijamy dzięki Bogu nieźle, ale powinniśmy w tej prowincji Polski świecić przykładem dla innych. Tymczasem członkowie Tow. artyści, malarze i rzeźbiarze wobec takiego statutu wzdychają do statutu w Warszawie. To jest przecież hańba, ażebyśmy tam pod kuratorją Apuchtina znajdowali większe prawa, aniżeli tu. *(Wołania: skandal... oklaski...)* Ja nie wiem, kto kogo naśladuje, ale, jak z jednej strony odzywa się głos: My żadnych ziemstw nie dopuszczamy do rady, tak z drugiej strony odzywa się głos: my także nie potrzebujemy dysput i rady. — Powiedziane jest w statucie i na tem się opiera szanowna Dyrekcja, że do walnego zgromadzenia należy wysłuchać komisji kontrolującej, wysłuchać sprawozdania i być przy kontroli losowania. Kto był obecnym na walnem zgromadzeniu zeszłej niedzieli, przyzna, że ani rachunki, ani budżet, ani księgi nie uzyskały aprobaty walnego zgromadzenia. *(Oklaski).*

Powiedziano, że dlatego nie możemy dopuścić do zabrania głosu żadnego członka, żadnego artysty, ponieważ powiedziano jest w statucie: walne zgromadzenie ma wysłuchać sprawozdania. Ależ proszę zważyć, jakie pod tym względem znajdujemy wyrażenia w statutach innych towarzystw. Otóż znajdujemy tam zwykle wyrażenie: „walne zgromadzenie ma przyjąć do wiadomości“ i pytam się, czy to nie jest wszystko jedno, a czy w innych towarzystwach nie wolno przez to na zgromadzeniu interpelować, zapytać się o to, lub owo, lub zabrać głos w kwestji formalnej itd.

Pragnąłbym jeszcze jedną rzecz podnieść, że my nie chcemy tu robić żadnych jako członkowie rewolucyj, nie chcemy tworzyć żadnych towarzystw pobocznych, co się często zdarzało za granicą, że obok Kunstvereinu tworzą się Künstlerhausy, na to Kraków nie stać, przeto nie burzyć, nie rozdwajać, tylko zdążamy do poprawy tego, co jest. *(Oklaski).*

Chciałem przeto wyrazić to przekonanie, o którego uznanie szanowne zgromadzenie proszę, że walne zgromadzenie przeszłej niedzieli odbyte, z powodów może od Dyrekcji nieprzewidzianych nie było prawomocne, ani nie obowiązuje, bo składało się z nieczłonków i komisja kontrolująca nie została wybrana kartkami, a członkom bezprawnie odmówiono głosu. Stawiam więc wnioski:

1. „Dzisiejsze zebranie z artystów i członków Tow. prz. sztuk pięknych złożone konstatuje, że walne zgromadzenie zwołane t. r. przez Dyrekcję, było nielegalne, a przeto wszelkie uchwały, tak udzielenie absolutorjum, jak i rzekomy wybór komisji są zupełnie nieważne“.

2. „Całe dzisiejsze zgromadzenie stanowczo zaznaczyło, że każdy z członków i każdy z artystów na podstawie statutu obowiązującego ma prawo na walnem zgromadzeniu zabrać głos, nie w celu stawiania wniosków, ale przynajmniej w celu interpelowania, w celu żądania wyjaśnienia i w kwestji formalnej“.

Ponieważ pojawią się tu zapewne różne głosy co do wadliwości gospodarki, co do dotychczasowej działalności Towarzystwa, przeto proszę, ażeby ta dyskusja w tej chwili zwróciła się tylko co do rządów Dyrekcji i praw członków na podstawie statutu, który obecnie obowiązuje. *(Oklaski i powinszowania).*

(Wnioski powyższe zgromadzenie uchwaliło prawie jednomyślnie).

---

duje się wyraźne zaznaczenie, że manifest amnestyjny „pojawił się nazajutrz“ po wysłaniu not do Petersburga.

Niech się więc nikt nie dziwi, iż chrzcząc dotychczas „figle“ p. Koźmiana „brakiem pamięci“, w tym wypadku nie mogłem się powstrzymać od nazwania im kłamstwem. I tylko dziwić mi się wypada, iż taki mistrz w tym fachu, taki znakomity teoretyk, w praktyce do tego stopnia pokazał się niezręcznym i nieoględnym.

SPORT.

× Po ostatniem wycofaniu koni w dniu 1 kwietnia, z biegu o nagrodę „Derby krakowskie“ w kwocie 40,000 koron mającą się rozegrać 23 czerwca r. b. na torze tutejszym, następujące konie mogą jeszcze wziąć w niem udział: 1) Panajatti, 2) Gounod, 3) Sitt, 4) Armer Peter, 5) Veilchenfreuer, 6) Csaplaros, 7) Maharadża, 8) Zivator, 9) Gogerl, 10) Beesheap, 11) Geh'weg, 12) Alterum tantum, 13) Kurmz, 14) Girsewald, 15) Isolani, 16) Torreador, 17) Paraszt, 18) Hradisko, 19) Castriot, 20) Goliat, 21) Janicsar, 22) Mademoiselle de Pontignac, 23) Gyerkocz, 25) Compagnon, 26) Napagedl, 27) My-own, 28) Coreggio, 29) Vietress, 30) Cham, 31) Burza, 32) Wiosna, 33) Ideal, 34) Britannis, 35) Vincsi, 36) Leventi, 37) Folde. W tym roku, po raz pierwszy współzawodniczyć będą ze sobą najlepsze konie różnych krajów, z tego powodu, wyścig ten będzie nadzwyczaj interesujący.

× Wiosenne wyścigi warszawskie trwać będą 10 dni i rozpoczną się w drugiej połowie maja. Ukończone zostaną przed wyścigami krakowskiemi, aby niektóre konie mogły wziąć w nich udział.

× Znany pianista Paderewski, zamyśla się także bawić w sportsmana, na co mu zresztą jego majątek pozwala. Od pana Seweryna Zalutyńskiego kupił ogiera pełnej krwi angielskiej „Weidawujtisa“. Koń został odesłany do majątku Biorków, należącego do p. Paderewskiego i użyty zostanie do stada.

× Pan Olędzki kupił klacz angielską „Perce Neige“ od p. Lud. Grabowskiego. Nabywca zalicza się jeszcze do młodych hodowców, ale posiada istotne zamiłowanie i znajomość fachową. Hodowanie koni rasy szlachetnej jest u nas jeszcze zabawką bardzo kosztowną, ale z czasem może się opłacać, jeżeli jest racjonalnie prowadzonem. W Królestwie polskiem, w przeciągu kilku lat, powstało kilka nowych stajni i te dość pomyślnie się rozwijają.

× W Petersburgu, odbył się wyścig dystansowy oficerów kawalerji gwardji, na przestrzeni 35 wiorst. Pierwszym u mety stanął podporucznik pułku huzarów Bułatowicz. Drugim był sztab-rotmistrz Pawłow z tegoż pułku.

× Wskutek influenzy, zmarł Blascowitz, jeden z najpierwszych sportsmenow austrjackich. Był on współwłaścicielem zeszłorocznego zwycięzcy Derby wiedeńskiego „Magusa“.

× Spóźnienie wyścigów w Auteuil przyniosło ogromne straty hodowcom francuskim. Przeszło 400,000 franków, przeznaczonych na nagrody, zostało nierozegranych i przynajmniej w tym roku, nikt się już z niemi nie zobaczy.

× Klacz barona Larouilliere „Ma Souveraine, która wraz z właścicielem została wykluczoną ze wszystkich torów francuskich, włoskich, angielskich i austrjackich została sprzedaną do Niemiec, gdzie kartel nie obowiązuje. Nabyli ją panowie: Lau i Oppenheimer.

× W przyszłym roku, wyścigi z Pragi, mają być przeniesione do Karlsbadu. Pomysł ten, z powodu napływu tysięcy cudzoziemców do tego miejsca kuracyjnego, można uważać za bardzo praktyczny.

× Na wyścigach w lasku Bulońskim, o nagrodę Margeritte, w kwocie 20,000 franków, niespodziewanie odniósł zwycięstwo ogier „Chrome“, należący do pana Dellamare. O palmę pierwszeństwa ubiegało się 8 innych koni dobrze renomowanych. Totalizator za 10 franków, płacił 1267 fr.

KRONIKA.

Kraków dnia 7 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela kwietnia, Epifanjusza męczennika, jutro Djonizego biskupa wyznawcy, pojutrze Marji Kleofe, siostry N. P. Marji.

Dziś, w niedzielę Palmową, uroczyste poświęcenie palm

i procesję w kościele N. P. Marji, o godz. 10, a następnie sumę celebrować będzie ks. Stefan Skoczyński, prokurator kościoła Marjackiego. Kazania w dniu tym nie będzie. Chór odśpiewa mszę Ahlego na offertorjum „Fenebre facta snnt“.

Jutro, w tymże kościele ostatnie nabożeństwo pasyjne odprawi ks. Szymon Podczerwiński, kazanie wypowie O. Zygmunt Janicki, gwardjan klasztoru OO. Reformatów.

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nie odpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 6, zachód przypada na godz. 6 min. 18; długość dnia 13 godzin, 12 minut.

Temperatura rano stopni + 6 C

Rocznice historyczne. Gdy Napoleon I. wypowiedział Rosji wojnę w r. 1812. zorganizował armję swoją w 13 korpusów, w których było: 605 batalionów, 526 szwadronów i 1344 dział. Piąty korpus tej armji, złożony z samych Polaków pod ks. Józefem Poniatowskim, zgromadził się na stopie wojennej dnia 7 kwietnia 1812 r. w Warszawie. Korpus ten liczył tylko 26 tysięcy żołnierzy, ale ogółem wojska polskiego było: 17 pułków piechoty (42.800 ludzi), 16 pułków jazdy (19.200), dywizja legji nadwiślańskiej, złożona z czterech pułków piechoty i dwóch jazdy, korpus Kosińskiego Amilkara w sile 8000 żołnierzy, artylerja, inżynierja, tren itd., razem 87.700 ludzi i 25.000 koni. Taką siłę wytworzyło małe, ubogie, wyludnione księstwo Warszawskie, aby tylko wywalczyć Polskę. Wojsko to, z wyjątkiem czysto polskiego kopusu ks. Józefa Poniatowskiego, rozdzielone było pomiędzy korpusy francuskie, aby ułatwić korpusom przemarsz i porozumienie się z mieszkańcami.

Książę Adam Czartoryski głęboką miał wiarę w szczerość i rzetelność Aleksandra I, a nie dowierzając Napoleonowi, pragnął pozyskać Aleksandra dla Polski, Polskę dla Aleksandra. Gdy zmrożona armja napoleońska ustąpiła z pod Moskwy i cała Europa, korzystając z pogromu olbrzyma, przeciw niemu zwracać się teraz zaczęła, książę Czartoryski dopominał się gorąco u Aleksandra, aby dotrzymał i Polskę odbudował. Aleksander wymawiał się, że radby to uczynił, ale Austrja i Prusy stanowczo się temu sprzeciwiają.

Tymczasem minister pruski, Hardenberg, nakłonił króla Fryderyka Wilhelma, aby nie przeszkadzał odbudowaniu Polski, niezbędnej dla oddzielenia Rosji od Europy, a w zamian za prowincje Polski szukał wynagrodzenia w Niemczech. Król pruski wysłał nawet do Warszawy ks. Antoniego Radziwiłła z poleceniem, aby oświadczył ks. Czartoryskiemu, że Prusy odbudowaniu Polski sprzeciwiać się nie będą. Podobne zapewnienia czynił też i dwór wiedeński, z tem atoli zastrzeżeniem, że zgodzi się na Polskę, ale silną i wolną od opieki rosyjskiej. Widocznem więc było, że Aleksander postępuje nieszczerze i o zagarnięciu Księstwa warszawskiego zamyśla. Postępował też Aleksander w Księstwie warszawskiem, jakby już we własnej prowincji. Usunął rząd Księstwa a własny tymczasowy 3 kwietnia 1813 r. ustanowił. Prezesem rządu był Lanckoj, wiceprezesem Nowosilcow. Wojska rosyjskie otrzymały rozkaz rozbrojenia 15.000 korpusu księcia Józefa Poniatowskiego, który z tą resztką wojsk swoich schronił się do Krakowa. Widząc to ks. Czartoryski, pisze dnia 8 kwietnia 1813 r. list do cara Aleksandra, w którym go zaklina, ażeby wystąpił jawnie w sprawie Polski, oświadczył się za jej odbudowaniem, a wówczas naród dobrowolnie i na zawsze unię z Rosją zawrze.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ci z szanownych naszych Czytelników, którzy do poniedziałku przedpłaty nie odnowią, we wtorek już nie otrzymają *Głosu Narodu*.

Numer dzisiejszy składa się z dwóch arkuszy i jednej ćwiartki (str. 9 i 10). Ktoby nie dostał przez pomyłkę tej środkowej kartki, niech zareklamuje.

Książę Biskup krakowski, ks. Jan Puzyna, wyjechał do Przemyśla.

P. delegat Laskowski wyjechał do Lwowa.

Jenerał Albori, komendant korpusu, bawi w Lipniku.

P. Zaleski, prezes Koła polskiego, przejechał wczoraj przez Kraków do Lwowa.

P. Zygmunt Przybylski, dyrektor teatru lwowskiego, przybył wczoraj wieczorem do Krakowa.

W sprawie Tow. przyj. Sztuk pięknych. Wczoraj wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu, wybranego przez zgromadzenie członków Towarzystwa w dniu 1 kwietnia w sali „Sokoła“, któremu poruczono wykonanie uchwał na zgromadzeniu powziętych, a powtóre zredagowanie projektu zmiany statutu Towarzystwa. Obecnych było dziesięciu następujących członków komitetu pp.: Eljasz, Bandrowski Juljusz, hr. Załuski, Woyneko-Tomkiewicz, Piotrowski, Heller, Filimowski, Kosiński, Talowski i Danielak. — Przewodniczącym wybrano p. Eljasza, sekretarzem p. Danielaka. — Uchwalono wysłać w dniu dzisiejszym pismo do dyrekcji Towarzystwa z przedstawieniem uchwał, na zgromadzeniu członków powziętych. Najważniejszą z nich, jak wiadomo, jest uchwała, domagająca się od Dyrekcji zwołania nowego walnego zgromadzenia członków Tow., ponieważ zgromadzenie w dniu 24 marca b. r. było nielegalne, a tem samem nieważne. — Pismo do Dyrekcji wysłane podamy dosłownie w następnym numerze. — Nadto ułożył komitet całą akcję postępowania.

„Kolejarzy“ komedję 4-aktową St. Łapińskiego i H. Michalskiego, widzieliśmy wczoraj po raz pierwszy w naszym teatrze. Rzecz to w każdym razie nie marna, bo nie da się zaprzeczyć, że ci, co ją napisali, mają zmysł spostrzegawczy, a i tajemnice sceny nie są im obce. Właściwie nie jest to komedja, w ścisłem tego słowa znaczeniu, raczej jest to udramatyzowana satyra w guście „Łapowników“ Orłowskiego, ale podczas gdy pisarz rosyjski pogłębił charaktery, autorowie polscy chcąc pracę swoją bardzo ożywić, wprowadzili figur zbyt wiele i kazali im się wciąż poruszać, nie wyszło co na korzyść sztuki. Postacie tedy są ledwie dotknięte, szkicowane, ale mimo to, mają rysy tak znamienne, że po samych konturach można każdą z nich poznać. Zaleta to bardzo ważna i rzadko który z autorów współczesnych może się nią poszczycić. Chociaż w „Kolejarzach“ mamy świat nie nasz, tylko warszawski, gdzie nie brak jeszcze możnych królików kolejowych, mimo to, dzięki wyrazistości szkicu, patrzymy nań uważnie i słuchamy go pilnie. Szkoda tylko, że w obrazie przeważa ton ciemny, a nie ma w nim tej, co w „Łapownikach“ naiwności, która winnych rozgrzesza, a widza z nimi jedna. Gdyby w „Kolejarzach“ było więcej cieniowania, trochę więcej pogłębienia i gdyby djalog był bardziej wytworny, mielibyśmy doskonałą nową komedję.

Artyści grali w ogóle dobrze. Niezrównanymi byli pp. Solski i Siemaszko, w należytym tonie utrzymał się p. Rygier i szczęśliwie potężny głos swój hamował; p. Grabowiecki złożył ponownie dowód, że ma w sobie wielki zapas talentu i miary artystycznej, co dobrze wróży o jego przyszłości; pan Przybyłowicz był doskonałym chrzczonym szmajgełesem, wreszcie pp. Węgrzyn, Roman i Olszewski trzymali się doskonale. Jednej p. Siemaszkowej ośmielilibyśmy się zwrócić uwagę, że w tej roli większy zapał energji jest niezbędny. *Verax.*

Ochrona publiczności. *Presse* donosi: Ministerstwo handlu wygotowało projekt, upoważniający ministra handlu do przedsięwzięcia w drodze rozporządzeń środków, chroniących publiczność od krzywd na jakości i ilości przy sprzedaży pewnych krajowych i zagranicznych gatunków towarów. Projekt ma być niebawem przedłożony Izbie deputowanych.

Ankieta cukrownicza. Wczoraj toczyły się w dalszym ciągu obrady ankiety w Wiedniu. Większa część rzeczoznawców stwierdza, że przyczyną przesilenia jest hiperprodukcja i oświadcza się za redukcją uprawy buraków, za zupełnem zniesieniem w drodze międzynarodowego układu premij eksportowych, za organizacją stanu włościańskiego w związki i przeciw kartelom. Niektórzy rzeczoznawcy zalecają wprowadzenie taryfy wyjątkowej na kolejach państwowych dla cukru i węgla, ustanowienie sądów polubownych w sporach o dostawy buraków, zakazanie interesów na termin w handlu zbożem i cukrem.

Zaraz po świętach Wielkanocnych ma wyjść z pod prasy pierwszy tom dwutomowego dzieła arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, pod tyt.: „Dziennik z mojej podróży naokoło świata“. Drugi tom wyjdzie w ciągu lata. — Pierwotnie dzieło to miało być przeznaczone wyłącznie dla członków domu cesarskiego; na liczne jednak i usilne prośby dał się arcyksiążę nakłonić do uczynienia go przystępnem szerszym kołom czytelników.

Wylewy. Z powodu gwałtownego podniesienia się stanu wody w Sawie i Dunaju, zarządzono usunięcie z domów mieszkańców w niżej położonych częściach miasta.

Z Drachenburgu donoszą w dalszym ciągu: Osypisko w Hoerberg zwiększa się. Zasypane są grunta na przestrzeni 500 metrów wzdłuż i 120 metrów wszerz. Wczoraj przybyło 4 oficerów i 90 pjonierów. Wczoraj pracowano nad odprowadzeniem wody ze stawu, który utworzył się w pośrodku osypiska.

Strejk. W kopalniach Seraing i Flemalle trwa od środy bezrobocie. Wczoraj nie pracowano również; strejk nie rozszerza się jednak dalej. W innych kopalniach spuścili się robotnicy do szybów w pełnej liczbie. Wszędzie panuje spokój.

Kongres lekarski w Monachjum. Onegdaj odbyło się, pod przewodnictwem ks. Ludwika Ferdynanda bawarskiego, ostatnie posiedzenie XIII Zjazdu lekarzy internistów. Wśród powszechnych oklasków został książę Ludwik Ferdynand mianowany stałym honorowym członkiem Zjazdu. Ostateczne sprawozdanie złożył tajny radca Ziemssen. Miejsce przyszłego Zjazdu nie jest jeszcze oznaczone.

Na Wawel. U pani Ulanowskiej odbyło się 30 marca 26-te rozbiecie puszek. Ogólna suma ostatniej składki wynosi złr. 560 i złożoną została do Kasy oszcz. miasta Krakowa na książeczkę nr. 145.673. Całość składki, dotąd zebranej, wynosi złr. 16.735. Następne rozbicie puszek składkowych odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ul. Garncarskiej l. 15 d. 23 kwietnia 1895 r., między g. 4 a 8 po południu, a zaś u p. Pieniążkowej przy ul. Grodzkiej, l. 13, d. 20 kwietnia 1895 r. w godzinach popołudniowych.

Na szkołę polską w Białej przysłała nam p. Bogumiła Misiewicz z Przegini duchownej 1 złr., zebrany od gości za cegiełki.

Biskup przemyski, ks. Ł. Solecki, odznaczył ekspozyturą kanoniczną ks. dra Pawła Rawskiego, promowanego w tych dniach sub auspiciis imperatoris.

Archidyecezja lwowska, obrz. łac. Mianowani zastępcami katechetów: ks. Stan. Szymała w gimnazjum IV i ks. Józef Boczar w seminarjum naucz. męskiem we Lwowie. Jurysdykcję otrzymał ks. Albert Griglyak, kapelan wojskowy we Lwowie.

Dr Leon Biliński, prezydent kolei państwowych, zwidził wczoraj o godzinie 9-tej rano towarzystwie sekretarza prezydjum kolei państwowych, radcy Kniaziołuckiego, wszystkie biura w gmachu Dyrekcji ruchu przy placu Matejki. Panu prezydentowi towarzyszyli: dyrektor p. Wiktor Kolosvary, zastępca dyrektora p. Horoszkiewicz, nadinspektor p. Szukiewicz, oraz referenci poszczególnych oddziałów dyrekcji. Wizyta p. prezydenta trwała do godz. wpół do 1 z południa. Dr Biliński snać gorąco interesuje się sprawami Dyrekcji krakowskiej, przez cały czas bowiem szczegółowo dopytywał się o wszystko towarzyszących mu podwładnych urzędników. Od godziny 4-tej po południu dr Biliński przyjmował w hotelu Saskim osoby prywatne i udzielał posłuchania stronom urzędowym. P. prezydent opuszcza Kraków dziś wieczorem.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę 7-go kwietnia „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach, Michała Bałuckiego (po raz czwarty) występ pani Antoniny Hoffmann. W poniedziałek 8. kwietnia „Grajek“, obraz dramatyczny w jednej odsłonie, Zygmunta Przybylskiego i „Hanusia“ (Hannelles Himmelsfahrt) senne marzenie w 2-ch oddziałach, Gerharta Hauptmanna (po raz jedenasty). We wtorek 9 kwietnia „Kolejarze“, komedja w 4 aktach, Łapińskiego i Michalskiego (po raz drugi). We środę 10 kwietnia „Madame Sans-Gêne“, komedja w 4 aktach Wiktora Sardou. We czwartek 11, w piątek 12, w sobotę 13 i w niedzielę 14 kwietnia, jako w dniach Męki Pańskiej i Uroczystości Zmartwychwstania, teatr zamknięty.

Podczas krótkich feryj, artyści zajęci będą próbami z najnowszej komedji pięcioaktowej Kazimierza Zaleskiego pod tyt.: „Łotrzyca“, w której główną rolę grać będzie panna Pankiewicz, odtąd stale zaliczająca się w poczet artystek krakowskiego teatru miejskiego.

Samobójstwo. W piątek, o godz. 6 wieczorem zobaczono zwłoki ludzkie, płynące Wisłą od Podgórza. Rybak, Jan Nenko i jeden z oficerów puścili się na łódce w pogoń za topielcem i wyciągnęli ciało nieznanej kobiety, około lat 20. Samobójczyni ma blond włosy, splecione w dwa warkocze, twarz podłużną, o rysach nader przyjemnych

ubrana w suknię czarną, koszulę, znaczoną literami gotyckiemi M. S., (chustka z literami W. P.) w kieszeni znaleziono ołówek. Nieznajoma kobieta miała w celu samobójstwa przyjechać tu z Wieliczki.

Stan wód w kraju. Donoszą z Rudek: W dniu 28 z. m. wskutek wiosennych roztopów, wezbrały rzeki tego powiatu a mianowicie: Blozewka, Strwiąż, Bystrzyca i Dniestr wystąpiły ze swych łożysk i zalały sąsiednie nisko położone grunta. Najwięcej ucierpiały gminy, położone nad Dniestrem, a mianowicie: Terszaków, Mosty, Manasterzec, Podolce i Susułów, w których woda zalała i budynki mieszkalne i gospodarskie. — Do dnia 1 b. m. wody znacznie opadły, komunikacja jednak z temi gminami dotąd przerwana; jedynie na czółnach dostać się tam można.

Z Sokala: Wody na Bugu znacznie opadły a mianowicie od dnia 31 marca do 1 kwietnia o 200 ctm. Niebezpieczeństwo już minęło i most jakkolwiek uszkodzony, utrzymał się i został dnia 1 kwietnia dla ruchu publicznego znowu otwarty. Szkody wskutek tego wylewu bardzo znaczne, szczególnie w budynkach, zapasach żywności w zbożu, w snopach i paszy dla bydła, również w kartoflach przechowywanych w kopcach i lochach. We wszystkich domach mieszkalnych, które uległy zalewowi, kominy i piece są zupełnie zniszczone i zawalone. — Znacznemu zniszczeniu uległa także wieś Konotopy, gdzie także szkoła murowana została całkiem zalaną. O ile wiadomo, nikt z ludzi nie stracił życia. W dniu 1 b. m. można było na łódce oglądać zalane przedmieście Zabuże w Sokalu. Bez najmniejszej przeszkody można było płynąć łodzią ogrodami przez płoty i sztachety. — Kominy i piece przeważnie powalone. Wiele domów było jeszcze do dnia 31 z. m. zalanych do wysokości okien. Około 60 domów uległo zalewowi. Położenie mieszkańców Zabuża opłakane.

Woda na Sanie w Nisku ciągle opada, a mianowicie od 1 do 4 b. m. o 30—50 ctm. Stan wody Dniestru w Zaleścach w dniu 4 b. m. wzniósł się 463 ctm. po nad stan najniższy, — a więc wskutek wód przybytnich Stryja o 20 ctm. wyżej od dnia 3 b. mr — Stan wody na Dniestrze w Stanisławowie w dniu 3 b. m. po nad stan najniższy wynosił w Siwce 327 ctm., Haliczu 286 ctm., a w Niżniowie 315 ctm. — Na Łomnicy i Bystrzycach wody przybierają. — Tłumaczyk pod Niżniowem ponownie wzbiera. — Deszcz padał przez 3 dni.

W sprawie opodatkowania listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego ogłoszono następujące pismo:

„W sprawozdaniach przysłanych do dzienników o dyskusji w Kole polskiem, w przedmiocie opodatkowania listów zastawnych, przemówienie posła Kraińskiego niedokładne, a nawet mylnie streszczonem zostało. Według niektórych sprawozdań miał poseł Kraiński oświadczyć, „że przekonały go wywody p. Abrahamowicza", według innych zaś sprawozdań miał p. Kraiński „ze względu na wywody p. Abrahamowicza zgodzić się na opodatkowanie listów, a to dla zapewnienia opustów podatku gruntowego". W rzeczywistości jednak p. Kraiński przemówienie swoje rozpoczął od oświadczenia, że wywody p. Abrahamowicza wcale go nie przekonały, a wykazując wielką doniosłość działalności Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jako regulatora kredytu hipotecznego w naszym kraju, z całą stanowczością popierał poseł Kraiński żądania Towarzystwa, jako słuszne i uzasadnione i kategorycznie oświadczył, że niepodobna jest dopuścić, aby Towarzystwo kredytowe, działające zupełnie bezinteresownie i wyłącznie tylko dla dobra ogólnego, było traktowane nie korzystniej, niż Bank austro-węgierski, operujący na zysk i pobierający od dłużników hypotecznych znaczne prowizje. Jako obecni przy wspomnianej dyskusji w Kole polskiem 31 z. m. przeprowadzonej, wyjaśniamy, że poseł Kraiński nietylko nie zgadza się na opodatkowanie listów Towarzystwa, ale przeciwnie wystąpił w obronie tej instytucji i wykazał, że przysługujące jej uwolnienie utrzymanem być powinno. — *Dembowski. Łoś, Skałkowski*".

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Augusta Gumińskiego, zarządcy dóbr tłumackich, na prezesa Rady powiatowej w Tłumaczu, a wybór Juljusza bar na Błażowskiego, właściciela dóbr Czeremchów, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Podhajcach.

Przed komisją egzaminacyjną dla rachunkowości złożyli egzamin kandydaci: Michał Kołoderski, Władysław Tabor, Juljan Czerkawski, Władysław Hauer.

Duchowni, należący do zapasu armji, musieli dotychczas w czasie raportów głównych jawić się w paradnym mundurze zimowym. Obecnie zarządził minister wojny (26 marca nr. 36), że duchowni jawić się mają przy tych okolicznościach w zwykłym swoim stroju.

Autentyczne adresy: „Do Świeyntyygo Starustwa w Chrzanowie. Rzec urzyndowa, wolna od łopaty podstowy".

„Do Kochanej Stryjny Magdaliny Brykaliny w Kozubowie — proszy pewnie oddać".

Czmychnął! Z Dębicy zbiegł pewien sprytny żyd, nazwiskiem Lazar Perlstein, „właściciel realności, młyna i tartaku parowego", który, lubo posiadał tak zaszczytne tytuły, jak: „zastępca burmistrza m. Dębicy, prezes zboru izraelickiego, prezes Rady nadzorczej Towarz. kredytowego dla handlu i przemysłu tamże, członek Rady szkolnej miejscowej" itd., został mimo wszystko skazany wyrokiem sądu obwodowego w Tarnowie za zbrodnię kradzieży na karę 18-to miesięcznego, ciężkiego, jednym postem co miesiąc obostrzanego więzienia. Że zaś tak niehonorowa kara nie odpowiadała stanowisku Lazara Perlsteina, przeto czmychnął i czmycha, a sąd obwodowy tarnowski wysłał za nim listy gończe.

Z Sanoka piszą nam: Przed kilku dniami mieliśmy tu pożar w śródmieściu i tylko cudowi niejako przypisać można, że nie przybrał on szerszych rozmiarów, gdyż ratunek był więcej niż lichy i to z następujących powodów. Sanok, jedno z większych miast w Galicji, liczy bowiem z przedmieściami przeszło 10.000 mieszkańców, nie posiada pogotowia ogniowego, tj. choćby jednej pary koni, a zaś zamiast pompierów 10 policjantów, którzy pełnią służbę w poruczonym zakresie, a zarazem mają być pompierami. Straż ogniowa ochotnicza mocno zdezorganizowana, gdyż inteligencja tutejsza miałaby sobie za niehonor bronić wspólnie z rzemieślnikami życia i mienia bliźniego; para sikawek i 2 beczki wody, to pogotowie pożarne dla miasta, Posady Sanockiej i Olchowskiej, dla gmin: Dąbrówka polska i ruska, Olchowce i Zalustyń, gdyż żadna z tych gmin przyległych nie posiada choćby jednej sikawki ręcznej, ani też od lat najdawniejszych żadna z tych gmin, w razie pożaru ani jednej pary koni nie dostarczyła.

Ostatni pożar w samem centrum miasta, niedaleko sądu obwodowego, przedstawił dokładnie cały stan rzeczy i to w nader opłakanym stanie. Zarekwirowane konie dorożkarskie tak rwały i szarpały rekwizyta ogniowe, że po półgodzinnej pracy, uratowano z pod kopyt końskich dwóch policjantów i sikawkę, którą wraz z beczką wody z nadludzkim wysiłkiem przywleczono na miejsce pożaru i rozpoczęto akcję ratunkową: zziajanych i zmęczonych końską służbą policjantów, zachęcali znajdujący się na miejscu pożaru matadory, temi mniej więcej słowami: „Tak, to teraz za pół godziny przybywacie, a osły! gamonie! jutro was zasuspendują, nagonię!" — krzyki, wrzaski nie do opisania — oto komeuda, która trwała do dnia białego. Muszę tu nadmienić, że burmistrz miasta i jego zastępca, byli podówczas w interesie miasta we Lwowie.

O senatorzy i rajcy miasta! miejcie litość nad tym dwunożnym zaprzęgiem, zakupcie czworonożne, urządźcie baseny na wodę, bo inaczej sami żywcem się upieczecie.

Z Rudawy donoszą: Dnia 4 bm. padł tutejszy kościół paratjalny ofiarą świętokradzkiego rabunku. Jakieś nieznane indywiduum zakradło się do niego przez chór kościelny, rozbiło i zabrało znaczniejszą kwotę pieniędzy z jednej ze znajdujących się tam skarbonek. Domyślają się powszechnie, że złoczyńca pochodzi ze Szląska pruskiego, gdyż podejrzana o kradzież osoba, wałęsająca się zrana po wsi, w tamtą stronę wieczorem koleją odjechała. Szląsk pruski, jak to często w pismach czytamy, dostarcza od dłuższego czasu zręcznych operatorów cudzej własności, co jest zapewne wynikiem germanizatorsko-polakożerczo-antyreligijnej działalności księcia Bismarcka. Wartałoby mu w dowód czci donieść o tem w ośmdziesiątą rocznicę urodzin!

Z Tarnopola piszą: Myślano z początku, że przynajmniej budowa kolei podolskich dostarczy biednym naszym chłopom, zrujnowanym kilkuletniemi nieurodzajami, jakiegokolwiek zarobku. Nadzieje te spełzły na niczem. Od przeszłego tygodnia roi się w mieście naszem od mnóstwa Włochów, Kroatów i Czechów, posprowadzanych do robót kolejowych, tak przez przedsiębiorców, jak i podprzedsiębiorców, rozumie się także Czechów i Włochów. Dla naszego robotnika znowu więc zarobku zabraknie.

Kołomyja oświetlona elektrycznie. Magistrat kołomyjski żywo zajmuje się sprawą elektrycznego oświetlenia miasta. Koszt urządzenia zakładu elektrycznego obliczono na 80.000 złr. Obecnie ma się rozstrzygnąć pytanie, czy oddać urządzenie obcemu przedsiębiorstwu, czyli też zaciągnąć pożyczkę i zaprowadzić oświetlenie we własnym zarządzie.

Zaopatrzenie sierot. Znaleziono wczoraj we Lwowie na ulicy arkusz wypłaty pewnej sieroty po aktuarjuszu sądowym. Wedle dokumentu tego pobiera ona „na utrzymanie i dokończenie edukacji" 1 złr. 75 ct. miesięcznie. Nie ma co mówić, ładne to utrzymanie i edukacja za 1 złr. 75 ct. miesięcznie!

Nałogowy szpitalnik. Zarząd szpitala powszechnego we Lwowie, odniósł się do policji z prośbą o ukaranie niejakiego Józefa S., który regularnie co kilka dni zgłasza się do szpitala tylko z tego powodu, że jest niemożliwie upity.

Wesoła kompanja. Adolf Vogel, czeladnik ślusarski, Jan Ograszek, pomocnik tokarski i Antoni Hirszel, pomocnik szewski — stanęli przed trybunałem lwowskim, by zasłużoną otrzymać karę za cały szereg sprytnych kradzieży, popełnianych we Lwowie w rozmaitych porach dnia i nocy. Najstarszy z nich liczy 24 lat życia, najmłodszy 21; wyprawy przedsiębrane na upatrzone naprzód mieszkania urządzali z taką zręcznością, że jedynie przypadkowi zawdzięczać należy ujęcie tych dokuczliwych amatorów cudzej własności. Trybunał na podstawie orzeczenia sędziów przysięgłych skazał każdego z wyż wspomnianych podsądnych, na lat pięć ciężkiego więzienia.

Zapadanie się miasta. Miasteczko Neumark w Czechach, położone nad granicą bawarską, zapada się. Domy walą się po kolei, całe ulice musiano zamknąć skutkiem obsuwania się poziomu. Pod miastem znajdują się podobno stare kopalnie. Ludność ogarnięta paniką. Komisja sonduje i znajduje pod spodem otchłań.

Aż cztery „Hanusie" ma teatr „Karola Jana" w Chrystyanji. Do dwudziestego przedstawienia w słynnej „Hanusi" Hauptmanna, popisywały się trzy artystki, obecnie dzienniki tamtejsze donoszą, że „Mała Eyolf" jako czwarta „Hanusia" występowała już w tej efektownej sztuce 27 razy. Hanusia naszego teatru, dotąd nie znalazła współzawodniczki a trzeba przyznać, że panna Trapszo trudną swoją rolę gra po mistrzowsku i nie łatwo byłoby jej sprostać.

Stowarzyszenie dla ratowania rozbitków w Niemczech, podaje w swojej statystyce, że w ciągu ostatnich lat 30 t. j. do 1 stycznia b. r. w samych zatokach niemieckich 2.159 okrętów z 11.737 osobami, uległo nieszczęściu morskich toni. Z ludzi zdołano wyratować 10.790, natomiast 947 znalazło śmierć w falach morskich. Z podanej liczby 4.399 ocaliło się samopomocą, okręty wyratowały 2.319 osób, a 1.891 osób wyratowała pomoc prywatna z brzegów. Stowarzyszenie ocaliło życie 2.181 osobom, z tych 311 za pomocą aparatów rakietowych, a zaś 1570 osób z pomocą czółen. Rok zeszły zapisał się dość łaskawie w zatokach niemieckich, bo zapisano tylko 38 wypadków, w których osób 16 zatonęło, uratowano zaś 220.

Ciekawy list. Kronikarz *Nowawo Wremieni* p. Pietierburżec ogłasza w nrze 6834 list, jaki otrzymał od właścicielki domu w części Petersburga, zwanej „Wyborgską".

„Dlaczego pan nie wydrukowałeś, że w Warszawie otwarty został przytułek dla niezamożnych właścicieli domów? Dlaczegóż nie urządzą takiego przytułku w Petersburgu? Ja jestem właścicielką domu, ale stanowczo nie mam z czego żyć i znam całe dziesiątki właścicieli domów Petersburgu, którzy także żyć nie mają z czego. Wszystkie dochody giną w ratach Towarzystwa kredytowego i w reperacji domu, a reperacje stają się coraz kosztowniejsze, bo dom z każdym rokiem coraz gorszy. Koleje żelazne przejął skarb; dlaczegóżby skarb nie miał przejąć naszych domów? Skarb mógłby zapłacić właścicielom pewne sumy i wziąć na siebie reperacje domów, oraz rozrachunki z Towarz. kredytowem i lokatorami. Pod tym względem jestem jak Bismarck: państwową socjalistką i choćby dzisiaj oddam dom państwu w zamian za pensję dożywotnią w wysokości 2000 rs. rocznie".

Bismarckiana. Do Friedrichsruhe, pod adresem księcia Bismarcka — jak zapewnia dziennik *Hamburger Nachrichten* — według wykazów urzędu pocztowego, nadeszło w czasie od 31 marca do 3 kwietnia 8.390 telegramów z 277.697 słów, 50.000 listów i 120.000 kart pocztowych.

Podarunki dla Bismarcka, które ciągle do Friedrichsruhe nadchodzą, przedstawiają istną mozajkę, złożoną z najróżnorodniejszych przedmiotów. Oprócz całych setek wieńców, koszów z kwiatami i rzadkich okazów roślin w doniczkach, praktyczność niemiecka nie zapomniała też i o zaopatrzeniu spiżarni oraz piwnicy eks-kanclerza. Do Friedrichsruhe przywędrowały beczki z piwem, winem i koniakami, tuziny butelek wódek i likierów, mnóstwo olbrzymich tortów i wyrobów cukierniczych i t. p. Wszystkie tego rodzaju podarunki są też natychmiast odsyłane do kuchni i spiżarni, brakłoby bowiem dla nich miejsca. Całe tuziny lasek, a między niemi jedna, zamieniająca się za naciśnięciem sprężyny w krzesło polowe mnóstwo przyborów toaletowych, jak mydła i perfumy w bogatych kasetkach, należą także do podarunków.

Osobny dział przedstawiają ręczne roboty dam niemieckich: są tu kunsztownie tkane sakiewki, złotem przetykane poduszki, batystowe chusteczki, chustki na szyję, wszystko to zaś z haftowanemi herbami lub inicjałami solenizanta, iście artystycznej roboty. Mnóstwo pucharów, kilka serwisów, ozdobionych malowidłami i herbami, sporo rzeźb i biustów, kilka obrazów olejnych, kolekcja przepysznych skór lamparckich, lwich i tygrysich, wspaniale oprawionych — oto dalsze szczegóły tej niewyczerpanej listy.

Sztuka, literatura i rzemiosła artystyczne nie dały się też wyprzedzić. Nadeszło mnóstwo ozdobnych wydawnictw książkowych w arcypięknych i bogatych oprawach, mnóstwo cennych dzieł, sztychów i rycin, zbiór fotografij wszystkich prawie miast i miejscowości, w których kiedykolwiek Bismarck przebywał, lub choćby zatrzymywał się na chwilę, a kolekcję tę uzupełnia nadto obfity zbiór przycisków do papieru, złotych, srebrnych, malachitowych, stalowych, rzeźbionych w drzewie, wszystko zaś artystycznie wykonane i wszystko z inicjałami, herbami, napisami prozą i wierszem i dedykacjami.

Sporo rodzin niemieckich wpadło na pomysł uszczęśliwienia Bismarcka fotografjami swych dziatek. Wśród tych zaś wyróżniają się: grupa dzieci ze szkoły niemieckiej w Brazylji, z napisem: „Pozdrowienie z za morza dla największego z Niemców“ — grupa pięciorga rodzeństwa, chłopców i dziewcząt, trącających się kieliszkami, a nad ich jasnemi główkami widnieje wyfotografowany również napis: „Nasz ukochany książę Bismarck niech żyje! *hoch, hoch, hoch!*“ Kieliszki, niewłaściwe zapewne w rękach dzieci, zastąpił kto inny dużo lepszym pomysłem. Przedstawił on troje swych dziatek, dwóch braci i siostrzyczkę, gdy klęczą z pobożnie złożonemi rączkami, a pod spodem z napisem: „Troje niemieckich dzieci modli się szczerze za pomyślność Waszej Książęcej Mości“.

Do ciekawszych podarunków należy też zastosowana do lat wieku księcia, 80-litrowa beczka, przysłana przez słynny browar w Rathenow, z napisem: „Największemu bednarzowi niemieckiemu“. Napis ów został tu dość dowcipnie usprawiedliwiony. Oto bowiem na wierzchniem dnie beczki wyobrażono w rzeźbie majstra, składającego beczkę z pojedynczych klepek, a pod tą rzeźbą napis: „Czy on tego dokona?“ Na dnie spodniem znajduje się wizerunek majstra obok gotowej beczki i napis: „On tego dokonał!“ Gdy dodamy, iż każda z pojedynczych klepek nosi wyrzeźbiony herb i nazwę państw związkowych niemieckich, alegorja stanie się zupełnie zrozumiałą. Czy ta beczka mieści w sobie piwo Rathenowskie — nie wiemy.

Wybuch. W Nowym Orleanie wczoraj rano zaszła wielka eksplozja w szynkowni naprzeciw hali sklepów, zw. French Market. 15 osób jest zabitych; kilku rannych. Nadto ogarnął pożar sąsiedni most. Eksplozja spowodowała zapalenie się zapasów prochu, złożonego w kramie, przyległym do szynkowni.

Konkursy. Rozpisano konkurs celem nadania koncesji na prowadzenie trzeciej apteki w Rzeszowie ze stanowiskiem na przedmieściu „Nowe miasto“, której założenie prawomocną decyzją Namiestnictwa zezwolonem zostało. Podania o tę koncesję, zaopatrzone w dowody przepisanego uzdolnienia zawodowego, dotychczasowego zatrudnienia i posiadania dostatecznych środków pieniężnych do założenia apteki, tudzież nienagannego zachowania się należy wnieść do starostwa w Rzeszowie najpóźniej do dnia 31 maja 1895.

Licytacje. W celu oddania w przedsiębiorstwo przebudowy gościńca brzeżańskiego w Monasterzyskach od 4 marki 106 kilometra do 3 marki 108 klm., odbędzie się dnia 22 kwietnia 1895. w starostwie w Stanisławowie licytacja ofertowa. Koszta fiskalne budowy wynoszą 10.570 złr. 71 ct.

W celu oddania w przedsięciorstwo budowli konserwacyjnych na drodze strategicznej Żmigród-Grab. będącej w administracji rządowej w Jasielskim okręgu budowniczym na lata 1895, 1896, 1897 odbędzie się dnia 22 kwietnia 1895, w starostwie w Jaśle licytacja ofertowa. Koszta fiskalne budowli, wykonać się mających w r. 1895, wynoszą 1.722 złr. 70½ ct.

Nekrologja. W Jarosławiu zmarli: Antonina Józefa z Kulczyckich Klimowiczów **Piwecka**, żona oficjała pocztowego, przeżywszy lat 32; z Tomkiewiczów **Szydłowska**, żona profesora gimnazjalnego, przeżywszy lat 19 i Natalja z Tchórzewskiich **Niewiadomska**, żona sekretarza rady powiatowej, ur. 1824 roku.

Zmarł w 25 roku życia, w Warszawie połen talentu literat i publicysta, ś. p. Bronisław **Chrzanowski**; słyszeliśmy, iż prace jego w wydaniu książkowem ukażą się wkrotce staraniem *Prawdy*.

Z Ziołkowskich Apolonja **Rosek**, obywatelka m. Krakowa, lat 83, zmarła w Krakowie d. 4 b. m.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Przedstawienia pasyjne w Oberamergau, które ściągają widzów z całego świata, oglądać można obecnie przez Wielki tydzień w panoramie w Rynku na linji A—B. Widoki oddane plastycznie, wiernie, zupełnie jak w naturze. Przytem dodano jeszcze procesję Bożego Ciała w Wiedniu, ze współudziałem cesarza Franciszka Józefa, wraz z arcyksiążętami, dworem i ministrami.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na ogłoszenia firm chrześcijańskich, umieszczone w dzisiejszym numerze i spodziewamy się, że wszyscy tylko u nich poczynią zakupy przedświąteczne, zamiast chodzić do Icków i Moszków.

HUMOR.

Biedakowi w dzień imienia,
Że jest biednym—dają szmaty.
Bogatemu - rzecz się zmienia—
Dają złoto, gdyż bogaty!

Wielkie pytanie stawiam wam, panowie,
Wam, co przy kawie albo kuflu piwa
Wszczynacie nieraz kwestje, co się zowie!
Powiedzcie, czy się uczciwym nazywa
Język, co cudze gdy rozsiewa plotki
(Bo do nich czuje jakiś zapał dziki),
Dodaje zwykle, robiąc grymas słodki:
„Tak powiadają złośliwe języki“.

W restauracji.

— Garson, jak też dawno ta ryba tu jest?

— Przyznam się panu, że nie wiem, bo ja tu dopiero jestem tydzień.

— Ależ kumo, tego to już zanadto, pożyczacie odemnie łańcuszek i oddajecie bez zameczka, który zgubiliście.

— Ależ kumo, jeżeli kuma będzie taka, to na inny raz nic się od niej nie pożyczy.

W komedji życia przyjaźń jest ścianą z kulisy. Zaledwie się ktoś oprze — ściana pada.

Każde szczęście człowiek odczuwa trzykrotnie: w oczekiwaniu, w rzeczywistości i we wspomnieniu. Niestety, to samo można powiedzieć o nieszczęściu.

Sztuka łamania przeszkód polega często na sztuce nieuważania tego lub owego za przeszkodę.

Każdy jest kowalem swego dobrego losu, ale tylko wówczas, gdy szczęście miechem porusza.

Zwierciadło jest jak przyjaciel: im dłużej się je ma u siebie, tem staje się prawdomówniejszem i — brutalniejszem.

Do zbankrutowanego Grosszwindla przychodzi nauczyciel z chederu, upominając się o 15 reńskich zaległej opłaty za małych Grosszwindlów. Ale daremnie przemawia kwadrans jeden i drugi. Bankrut milczy zamyślony.

Mełamed już ochrypnięty od gadania — ze złości woła:

— No, panie Grosszwindel, co pan nic nie odpowiada, tylko tak miszli?

— Ja miszle, co ja potrzebuje tobie odpowiedżiecz. Dziś rano był u mnie Goldbank, co ja jemu winien 20.000, to ja jemu zrobił jedne brzydkie propozycje, no i to wszystko, co odemnie dostał za te 20.000 reńskich. To widzisz co ja mogę tobie powiedżiecz za twoje 15 reńskich?

Rozwiązanie Szarady.

Ba-nia-lu-ka.

Dobre rozwiązanie przysłali: W. panie: Marja Ujejska; M. W. i Iwanicki z Krakowa; Wincentyna Janecka ze Złoczowa; Józef z Zygodowic; Aleksander Łucki ze Starego Sącza; Ignacy Moczydłowski z Kalwarji; Bolesław Kluger z Góry Ropczyckiej; Roman Kwaśniewski z Wielkich Ocz; Emilja Laukau z Makowa; Helena Lorch z Gajów starobrodzkich i A. Grabowska z Kleczy dolnoj.

Zadanie konikowe Nr. 24.

			li	co	pet				
			do	o	plo				
			nem	ni	oj				
ne	od	o	gień	ty	siach	wa	czy	cie	cie
zgon	brat	żo	głos	by	za	chwa	w pier	te	stej
to	u	ry	pnie	strwo	ża	de	brzmiał	żyw	coś
ni	siągł	kiż	cho	u	po	czło	ło	bra	la
cho	nie	są	nu	głej	rza	i	po	wy	wie
do	bo	dle	ja	głu	go	bny	wie	Pol	kło
po	po	ry	dzwon	na	lu	gi	kie	ło	ka
su	go	cie	swo	la	cze	go	ry	ni	sko
piaj	bo	wol	be	So	dro	wiel	i	te	ser
ne	ro	go	u	go	Tel	się	ski	Ko	wie
da	sy	u	wa	tor	ka	sciu	szłość	ce	zgię
mie	ne	nie	ziom	szko	przy	Kan	ża	mow	po
ra	cze	ra	Po	roz	śli	co	wie	nie	wi
wol	lak	dzie	wie	wy	że	lem	szczę	pła	Ty
ka	na	nał	zgo	nie	nej	sta	cie	śli	mi
sko	nem	wy	wol	o	nad	szczę	zie	tni	cze

OSTATNIA POCZTA.

Haliczanin donosi, że grecko-katolicki metropolita we Lwowie ks. Sylwester Sembratowicz ma zostać kardynałem. Czytelnicy prawdopodobnie przypomną sobie, że już pół roku temu pisano nam o tem z Rzymu.

Jammergeschrei dzienników żydowskich dziś trochę przycichł, a *Neue Freie Presse*, która tak szlachetnie denuncjowała urzędników i profesorów, dziś notuje już spokojniej, że dotąd jeszcze nie jest wszystko stracone, ponieważ partja liberalna, po dokładnem obliczeniu, ma w radzie miejskiej głosów pewnych 63, a że do absolutnej większości potrzeba 70 głosów, więc będą rozstrzygali tak zwani „dzicy“, których jest kilku. Przy wyborze wiceprezydenta, który w tych dniach nastąpi, okaże się liczebna siła przeciwników i w tym dniu także dowie się Wiedeń, czy „dzicy“ ciągną ku żydom, czy też ku antysemitom.

Jako charakterystyczny objaw wolnomyślności cara Mikołaja II, o której z początku dzienniki niemieckie i angielskie tak wiele pisały, należy zanotować, że profesorowie moskiewskiego uniwersytetu Iwanow, Milinkow i Bezobrazow, którzy ośmielili się wnieść do cara petycję o zmianę ustawy uniwersyteckiej, zostali usunięci, a zaś kilku innych otrzymało surową naganę. Ciekawiśmy teraz, co spotka tych publicystów i uczonych, którzy niedawno wnieśli petycję o zmianę przepisów cenzuralnych.

Times dowiadują się z Odessy, że d. 5 bm. „Krzyżownik Tambor“ odpłynął do Władowostka, mając na pokładzie 12.000 Kozaków. — Nam ta liczba, jak na jeden okręt, wydaje się za wysoką.

Times donosi z Simonosaki, pod d. 31 marca, że akcja militarna Japończyków trwa dalej, prócz okręgów objętych zawieszeniem broni. Z Simonosaki wyruszyło pięć okrętów z piechotą i kawalerją. W pretrakcjach pokojowych, rząd chiński stara się usilnie, aby Pekin uchronić od wszelkiego ataku.

Stan Li-Hung-Czauga dotąd jednakowy i nie zmieni się, dopóki doktorzy nie wykryją, gdzie leży kula.

Tenże sam dziennik otrzymał wiadomość z Hongkong, że Chińczycy uciekają z Formozy

na ląd stały. Japończycy chcą uderzyć na Tokau, główne miasto Formozy, gdzie według źródeł chińskich znajduje się 80.000 armja chińska, w której 50.000 żołnierzy jest dobrze uzbrojnych. Bitwa jest spodziewaną. Ogólne zdanie, że Europejczycy mogą tam przebywać spokojnie. W Swatowie i Kantonie, przedsięwzięto energiczne środki, celem ochrony cudzoziemców. Na rzece Kanton, zatamowano żeglugę, a w porcie Swaton założono torpedy. Wojska w tych stronach zostaną wzmocnione. Powstanie Kulisów zupełnie już uśmierzono.

Wiener Ztg ogłasza: Cesarz sankcjonował projekt ustawy, uchwalony przez Sejm galicyjski w sprawie zmiany cesarskiego patentu i ustawy krajowej o wykupnie i uregulowaniu ciężarów gruntowych.

Dziennik rozporządzeń ogłasza postanowienia, dotyczące organizacji armji.

Wniesione na ostatniem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożenie rządowe projektuje na rok 1895 budowę szesnastu kolei lokalnych z pomocą państwową. Siedm dróg żelaznych przypada na Czechy, pięć na Galicję, trzy na Austrję dolną, jedna na Salzburg. Przedłożenie projektuje dalej budowę siedmiu kolei lokalnych bez pomocy państwowej, a mianowicie: pięciu w Czechach, dwóch w Galicji. Razem powstać ma 23 kolei lokalnych w ogólnej długości 818.8 klm. Kapitał zakładowy zapewnionym jest w kwocie 39·58 miljonów. Z tego 26·6% dostarczyć ma państwo, 53·4% kraje koronne, a 20% interesowani. Nominalny wydatek roczny dla skarbu państwa preliminowanym jest okrągło na złr. 450.000, któryto ciężar jednak ze względu na spodziewane dochody stanowi rzeczywistą ofiarę tylko w kwocie 78.000 złr.

Prezes ministrów węgierskich, Banffy, przybył do Wiednia wczoraj i o godz. 11 przed południem przyjęty został na dłuższej audjencji przez cesarza. Podobno podczas audjencji omawiane były bieżące sprawy, a mianowicie program prac parlamentu po świętach Wielkiejnocy.

Wobec wiadomości, podanej przez *Hannower. Courier*, oświadcza *Nordd. Allg. Ztg*, że w kołach dobrze poinformowanych nie wiadomo nic o zmianie systemu kolonizacji, stosowanego dotychczas i wypróbowanego przez komisję kolonizacyjną w Księstwie Poznańskiem.

Minister Wyszniegradzki umarł wczoraj w nocy w Petersburgu.

Hr. Osten-Sacken, mianowany ambasadorem w Berlinie, opuścił Petersburg. Przed wyjazdem przyjmowany był na audjencji pożegnalnej przez cara.

Z Hiroszimy donoszą: W prefekturze tutejszej zameldowano 30 wypadków śmierci na cholerę.

Jenerał Nodzu donosi telegraficznie: Oddział wojsk japońskich, który pod flagą parlamentarzy zawiadomić miał wojska chińskie o rozpoczęciu zawieszenia broni, ostrzeliwany przez Chińczyków, zmuszony był do odwrotu. Nodzu wątpi, czy Chińczycy w Mandżurji wiedzą o zawieszeniu broni, gdyż wojska chińskie w niczem nie zmieniły poprzedniego swego zachowania.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu"*.

Wiedeń 7 kwietnia (rano). Cesarz uda się w maju na dłuższy pobyt do Budapesztu.

Berlin 7 kwietnia (rano). Na jesienne manewry przybędzie cesarz austrjacki na cały tydzień do Szczecina.

Paryż 7 kwietnia (rano). Izba przyjęła ustawę, zabraniającą wywozu za granicę broni i amunicji.

Berlin 6 kwietnia. W sferach parlamentarnych utrzymują, że po ferjach świątecznych w parlamencie Rzeszy rozogni się gwałtowna walka stronnictw. W razie odrzucenia ustawy przeciw anarchistom, nastąpi niezawodnie rozwiązanie parlamentu. Ponieważ jednak rząd dołoży wszelkich starań, aby uzyskać drogą ustępstw jak najlepsze stosunki z centrum katolickiem, przyjęcie ustawy przeto nie ulega prawie wątpliwości.

Berlin 6-go kwietnia. Minister Miquel oświadczył się za bimetalizmem.

Berlin 6-go kwietnia. Kredyt na koszta otwarcia kanału niemieckiego, żądany przez rząd ma wynosić 1.200,000 marek.

Petersburg 6-go kwietnia. Koncert Kochańskiej na dochód petersburskiego katolickiego Towarzystwa dobroczynności w wielkiej sali klubu szlacheckiego odbył się z wielkiem powodzeniem. Sala przepełniona, dochód wynosi 6,000 rs. Pieśni Chopina przyjmowano nader gorącemi i ogólnemi oklaskami.

Petersburg 6-go kwietnia. Występy gościnne Modrzejewskiej w teatrze Panajewa rozpoczną się w d. 17-ym kwietnia. Wszystkich występów będzie dziesięć.

Mitawa 6-go kwietnia. Na zapytanie, czy na mocy manifestu mogą być zwalniani od kary trzechset rubli rodziny żydów, którzy uchylili się od spełnienia powinności wojskowej, otrzymano ukaz senatu: Ściąganie wstrzymać tylko na rok, gdyż manifest przebacza uchylającym się od powinności wojskowej, jeżeli w ciągu roku przez dobrowolne stawienie się zgładzą winę.

Niżny Nowogród 6 go kwietnia. Lód na Wołdze ruszył.

Bruksela 6-go kwietnia. Zarządzono surowe śledztwo z powodu nadesłania do wszystkich ministrów gabinetu Burleta listów, grożących im śmiercią.

Zurych 6-go kwietnia. W Grenchen, Solurze i Genewie wybuchła pierwsza zmowa robotników zegarmistrzowskich, którzy domagają się podwyższenia płacy. Gmina Grenchen popiera strejkujących, przeznaczywszy dla nich 500 fr, tygodniowego wsparcia.

Wiedeń 7 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 40 ·— Laenderbank 286 —, Staatsbahn 444 75, Lombardy 111·75.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan W. Stanisławczyk, były nauczyciel w okręgu łańcuckim. Artykułu „Skazany na śmierć głodową" mimo iż nie wątpimy, że wszystkie szczegóły w nim podane są prawdziwe, nie możemy w piśmie naszem ogłosić, gdyż narazilibyśmy się na konfiskatę. Spotkało nas to już raz przed kilku miesiącami za fakt analogiczny. Nie zawsze co prawdziwe, jest dla ustawy prasowej dobre. Radzi nie radzi musimy się do tego zastosować.

Wpan Wiktor Rogalski, poczta Jezupol. Dziennik nasz odchodzi regularnie. Prosimy reklamować na poczcie, gdyż ręczymy że opóźnienie nie z naszej pochodzi winy.

E. A. pod Ropczycami. Gdy się zarzuca komuś zbrodnię i chce się na niego zwrócić uwagę sądu, to trzeba mieć przynajmniej tyle poczucia odpowiedzialności, aby się pełnem imieniem i nazwiskiem podpisać.

W. Pan J. Kosman w Nowym Sączu. „Encyklopedji" już nie mamy. Stosownie do życzenia przysłane na nią pieniądze zapisujemy na kwartał III. W jesieni otrzymamy nowy transport „Encyklopedji" i wtedy uwiadomimy o tem naszych czytelników.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Dr G. Ginsner ze Skołyszyna. I. hr. Krasicki z Warszawy. X. hr. Krasicki z Warszawy. A. Moes z Pilicy. R. Wimmer z Pilicy. W. Wielogłowski z Pilicy.

Hotel Drezdeński. O. Schmidt z Brunszwiku. K. Jung z Netschau. R. Tomaschek z Berna m. A. Miąsik z Rozwadowa. W. Szydłowski ze Lwowa. E. Sokołowski z Kijowa.

Hotel Saski. N. Promberger z Wiednia. K. Marek z Wiednia. St. Szańkowski z Galicji Ks. L. Ruczka z Kolbuszowej. L. Wehrle z Paryża. M. hr. Łubieński z Krakowca. W. Becker z Langerwehs. H. Kowarzy z Niedzielska. Dr L. Biliński z Wiednia. G. Hinwinger z Tarnobrzega. M. hr. Rostworowska z Ostrowa.

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W numerze 75 *„Głosu Narodu"* z dnia 29 marca b. r. umieścił p. Nożyński artykuł pod tytułem „Odpowiedź" na mój artykulik umieszczony w Nrze 70.

Ponieważ p. Nożyński wszystkie moje wywody napiętnował „nieprawdą jest" jestem zmuszony sprawę tę wyjaśnić.

Żem zwrócił uwagę na wewnętrzne nieporządki w hotelu Krakowskim Magistratowi i c. k. Policji w Krakowie rzecz całkiem jasna, gdyż n. p. na taryfach pokojowych w tymże hotelu umieszczonych, które są przez Swietny Magistrat potwierdzone i pieczątką opatrzone jest uwidocznione *„książka zażaleń znajduje się u portjera"*. — Zażądanej książki trzy razy mi odmówiono, jakoteż i tej pani o której w Nrze 70 wspominam. Udałem się osobiście do portjera hotelowego, który mi oświadczył, że *„książki zażaleń nie posiada"*

Uproszczę odgadnięcie zagadki p. Nożyńskiemu. [...] mu doniosę, że do tego kroku zmusiło mię jego nie[...]ko niegrzeczne, lecz wprost *gburowate* zachowanie [...] względem jednej pani, której, jak wpierw uwidoczni[...] powiedział *„nieprawda"*. — Wątpię, by p. N. użył t[...] wyrazu *„nieprawda"*, gdyby miał z mężczyzną do czynie[...]

Niemniej ważnym jest i ten powód, że właś[...] hotelu Krakowskiego p. Mar...... kazał p. Nożyńsk[...] ową panią przeprosić, czego p. N. dotychczas mimo [...]kazu swego chlebodawcy nie uczynił.

Tak samo nie byłbym wyliczał braków hotelow[...] mego pobytu tamże, który p. N. uważa za przedawn[...] gdyby te braki zostały od 15 stycznia b. r. usunięte [...] p. N. w swej „odpowiedzi" wyszczególnia motyw[...] że teraz wszystko na „dobre" się zmieniło. Takie s[...] braki a nawet gorsze dały się uczuć właśnie tej pa[...] której wspomniałem. Również ta pani żaliła się przede[...] że jej szkodę wyrządzono, gdyż *„pokojowa w osobie [...]lacza pieców"* swemi ładnemi rączkami ścieląc łóżko, [...]drę (własność tej pani) tak zasmarowała, że nawet pla[...] wywabić trudno.

W mym artykule nie było wzmianki o pewnej pa[...] którąby p. Nożyński *uwięził i torturował*, lecz cieszę [...] że p. N. sam tę kwestję podniósł i sam się do tego [...]pnia obwinia.

W sprawie tej pani, którą nie ja tylko za chorą uwa[...]łem podniósł p. N., że nie była „obłożnie chorą", gd[...] wychodziła na miasto a nawet znajomych u siebie prz[...]mowała. Mogę świadectwo lekarskie przedłożyć jako [...] niezbity, że ta pani naprawdę była i jest chorą.

Cóżby ta biedna pani była robiła — chybaby z g[...]du umarła — wskutek pieczołowitości hotelow[...] gdyby nie była wychodziła i jeżeliby znajomi nie pr[...]chodzili jej odwiedzać? Że ta pani mieszkała w hotelu od ⁴/₁ do ¹²/₂ b. r. należy to przypisać nie tylko cho[...]bie, lecz jej szalonej cierpliwości i dobroci, w końcu at[...]li było jej tego dobrego za dużo i że się tak wyra[...] uciekła.

Skoro p. N. usprawiedliwia się w „odpowiedzi", [...] służby, posłańców i ekspresów nie odmawiał, to got[...] jestem nie tylko odpowiednim władzom dać szczegółow[...] wyjaśnienia co do wszystkich przezemnie podnoszony[...] kwestji, ale dostawszy zaproszenie mogę się u ni[...] w Krakowie osobiście stawić, lecz nawet sądownie p[...]wdziwość słów moich zeznać, ponieważ nikogo niesł[...]sznie nie oczerniam.

Że prawdą jest iż p. N, odmówił tej pani „zatelefow[...]nia po doktora" *sam to przyznaje* w swym artykule w[...]szczególniając „każdy gość telefonował **zwykle** sam", C[...] kawa rzec kto telefonował w razie przeciwnym, jeż[...] gość sam nie telefonował? Jeżeli p. N. twierdzi, „że us[...]nem staraniem jego jest zawsze być uprzejmym i grz[...]cznym dla gości" to zdaje mi się, że nie mylę s[...] gdy powiem *„że tak nie jest"* a udowodnię wyż wymi[...]nionym faktem, że „nie telefonował i nie kazał się naw[...] wyręczyć choćby przez portjera jeżeli telefonowanie p[...]niża jego godność".

Powołuje się p. N. na świadectwo wszystkich p. [...] gości, którzy w tym hotelu od czasu objęcia przez nie[...] Zarządu przebywali — chcąc moje wywody nazwać „ni[...]prawdziwemi".

Mogę więc jeszcze jedną osobę wskazać, która [...] towarzystwie na zapytanie dlaczego w hotelu Krako[...]skim nie stanęła (a tamże zwykle zajeżdżała) odpowi[...]działa grzecznie lecz dobitnie *„Hotel Krakowski stał s[...] już teraz całkiem niemożebnym"*. Co do świadectwa p. [...] gości hotelu Krakowskiego na których dodatnie świ[...]dectwo p. N się powołuje, sądzę, że pewna *stałość i skło[...]ność* w odwiedzaniu hotelu tego pochodzi chyba z *wr[...]dzonej społeczeństwu naszemu niedbałości i cierpliwośc[...]*

Biskupice dnia 31 3 1895 r.

H. Mieroszowski.

Jako obywatel poczuwam się do obo[...]wiązku szanowania tak władzy jak i jej funkcjonarjuszów. Skoro jednak funkcjonarjusz postępuje niezbyt wyrozu[...]miale, a mogę nawet powiedzieć nietaktownie, przys[...]guje mi również prawo upomnienia się o wyrządzaną n[...] krzywdę. Takiej doznałem od p. komisarza mojej dziel[...]nicy. Był on przedtem sekwestratorem, więc doskonal[...] zna położenie obywateli miejscowych i wie nadto, z ja[...]ką gorliwością i punktualnością spełniamy każde rozpo[...]rządzenie, pomimo to dziś stał się on dla nas biczem bożym, boć przecież zanim kto na kogo karę wymierzy winien zbadać winę a przynajmniej dać czas uskutecznienia zarządzenia. Ja jako rzemieślnik i właściciel fabryk[...] nie zawsze mogę dowolnie rozporządzać moim czasem [...] niepodobna mi natychmiast na rozkaz absolutny p. ko[...]misarza odrywać moich pracowników od roboty, gd[...] narazie i nająć kogoś niepodobna, więc czy to słuszne że p. komisarz bez uwzględnienia tych słusznych przy[...]czyn, wymierza kary a po części ulegając rozdrażnieniu wymierza je zbyt surowo. Nie chcę ja tu wprawdzie ni[...]kogo wymieniać, ale są tacy, mianowicie żydzi, którz[...] doznają większej niż my chrześcijanie pobłażliwości [...] wyrozumiałości p. komisarza. *Zygmunt Mikołajski*

Strzeżcie się!

Co to jest w naszych czasach **spółka**, następny fakt wyjaśni. Pani K., właścicielka **handlu spożywczego przy ulicy Basztowej 19, potrzebowała kapitału.** Znalazła się wspólniczka, która wierząc w uczciwość ludzką, nie ty ko złożyła pięć razy więcej, niż pani K. kapitału zakładowego, ale nadto ulegając życzeniu tejże, zgodziła się na dostarczanie jej za wynagrodzeniem **wiktu całodziennego oraz usługi tak w domu, jak w sklepie.** Interes szedł pomyślnie, co widząc p. K. postanawia uwolnić się **od wspólniczki**, jakoż postępowaniem swojem brutalnem zmusiła ją do ustąpienia. **Wspólniczka, kobieta cicha i uczciwa, wyprowadziła się** Pani K. zwróciła jej kapitał, lecz **o zapłacie** za wikt, usługę i o jakichkolwiek **obrachunkach** co do dochodu i procentu, **wcale słyszeć nie chciała**, a nawet przemocą zatrzymała i książki handlowe. Czy podobne postąpienie uczciwem nazwać można, czy wspólka na tem spoczywa, **aby sprytniejszy wykwitował łatwowiernego?** Kwestją tę rozstrzygną sądy, gdyż wspólniczka pokrzywdzona, sprawę tej sławnej wspólki oddała na drogę sądową.

Zawiadamiam

panie Gospodynie i Odbiorców, iż barszcze zdrowotne filtrowane według recepty WW. **ks. Kneippa sporządzane,** t. j. **burakowy, owsiany i żytni w sklepie p. Knapowskiej** przy ul. Basztowej l. 19 **więcej sprzedawać się nie będą** i takowe z dniem 1 Kwietnia br. **sprzedają się wyłącznie w moim, nowo otwartym, sklepie spożywczym pod „Pawiem" przy ulicy św. Jana l. 30 i w budce** z napisem przy **placu Szczepańskim.**

W sklepie moim oprócz **barszczów** dostać można **artykuły świeże spożywcze,** a mianowicie: **Wyborną śmietankę** i **mleko dworskie po 9 ct. litr, miód lipowy, marmulady, kompoty, marynaty, śledzie szkockie, sery, owoce i t. d., rydze, ogórki, kapustę kiszoną** po 12 cent. kg., **ziemniaki** doskonałe, sypkie kg. po $3\frac{1}{2}$ ct.

Polecając się łaskawym względom

z poważaniem

Marja Paryl.

Ostrzeżenie przed blagą i oszustwem.

Wiadomo wszystkim, że Galicya jest prawdziwym rajem dla rozmaitych wykpigroszów i oszustów wiedeńskich i zagranicznych. Codziennie niemal czytamy o rozmaitych wysprzedażach z powodu **rzekomych krachów i t. p. blag.** Ogłaszane przez nich za bezcen srebrne lichtarze, tacki, kubki, sitka i t. p. wszystko **to blacha mosiężna pociągana niklem.**

UWAGA. Aby uchronić Publiczność przed wyzyskiem przyjęliśmy wysprzedaż wyrobów patentowanego amerykańskiego srebra największej fabryki na świecie, która z powodu obecnej stagnacyi odała nam za **cenę roboty tylko t. j. za 5 złr.** następujące przedmioty, dopóki zapas starczy.

6 sztuk najlepszych noży stołowych z ang. ostrzem,
6 sztuk ameryk. patent. srebrn. widelców z jednej sztuki,
6 sztuk ameryk. patent. łyżek srebrnych,
12 sztuk ameryk. patent. łyżeczek srebrnych,
1 wielka ameryk. patent. chochla srebrna,
1 mniejsza ameryk. patent. srebrna chochla do mleka.

Razem sztuk 32 tylko za 5 złr. 25 ct.

Oprócz tego na życzenie dodajemy:

6 sztuk deserowych noży z ang. ostrzem,
6 sztuk deserowych widelców z patent. ameryk. srebra z jednej sztuki.

12 sztuk tylko za 2 złr. 20 ct. 1808 1—2

Amerykańskie patent. srebro jest białym na wskroś metalem, zachowuje białość srebra przez **30 lat**, i jest najzdrowszem w użyciu i w smaku.

Wspaniałe to nakrycie nadaje się także na podarek gwiazdowy noworoczny, ślubny lub na imieniny. — **Że ogłoszenie nasze najrzetelniejsze, zobowiązujemy się publicznie odesłać pieniądze,** komu się towar nie spodoba.

Główna ajencja **„WIKTORJA"** Rynek l. 45. I. piętro w Krakowie, w tym domu, gdzie panorama. — *Nasza marka ochronna:* **Korona i firma „Wiktorya".** Wysyłka na prowincję za pobraniem pocztowem lub za gotówkę.

Proszek do czyszczenia 8 ct.

UZNANIE. Na szumne ogłoszenie **Hirschberga** w Wiedniu pt. **Wielki Krach,** zamówiłem u tegoż 42 nakryć stołowych ze srebra amerykańskiego. Otóż niemal połowa z tego była poprostu z blachy mosiężnej niklowanej. Dopiero z polskiej agencyi **Wiktoryi** w Krakowie otrzymałem piękne i rzetelne wyroby ze srebra amerykańskiego, które każdemu najsumienniej polecam. **Nestor Przepiorski** we Lwowie.

PIERWSZA

KRAJOWA FABRYKA

wyrobów platerowanych

w Krakowie

Jakubowski & Jarra

ulica Berka Joselowicza Nr. 19,

odznaczona we Lwowie na Wystawie budowlanej 1892 r. medalem srebrnym państwowym, na powszechnej Wystawie krajowej 1894 r. dyplomem honorowym c. k. ministeryum handlu, ma zaszczyt polecić Szan. Publiczności swoje wyroby z nowego srebra (neusilbru czyli tak zwanego chińskiego srebra) z bronzu i ze srebra prawdziwego na zamówienia **w magazynach własnych: w Krakowie, Sukiennice l. 26,** we Lwowie Rynek 37 oraz u kupców znaczniejszej części miast Galicji, na Bukowinie i Węgrzech, jako to:

Sztucce i kompletne nakrycia stołowe, przedmioty do użytku domowego, ozdobne na podarki srebrzone, oxydowane, niklowane, złocone, kościelne jak monstrancye, kielichy, puszki do komunikantów, lampy, lichtarze i t. p. Przyjmuje wszelkie reperacye do niklowania, srebrzenia i złocenia w ogniu lub galwanicznie. **Wypożycza nakrycia stołowe, na większe zebrania, zabawy, wesela itp.** Ceny przystępne bardzo umiarkowane.

Największe arcydzieło Grottgera.

POCHÓD NA SYBIR, 1897 (1)

powinien zdobić ściany każdego domu polskiego, jako najwierniejszy obraz męczeństwa narodu. Wydanie Adama Kaczurby nowe, wspaniałe (Heliograwura) obraz metrowej wielkości. Aby uprzystępnić nabycie, tegoż cena exemplarza tylko **1 złr 35 cent.** na fracht i opakowanie **20 cent.** Zamówienia lub przekazy pod adresem **Adam Kaczurba** Rynek l. 45. w Krakowie. Dzieło to od czasu książki Kennana o Syberyi, tysiącami rozchodzi się w Anglii, Ameryce i we wszyst. krajach.

Majątek do sprzedania z wolnej ręki w powiecie wadowickim, tuż przy gościńcu, pół godz. od jednej, a 1 godz. od drugiej stacji oddalony, około 540 morgów obszaru, z którego 320 morgów roli najlepszej, a 220 m. wysoko-piennego i nisko-piennego, budynki murowane. Informacje w Administracji „Głosu Narodu".

Mieszkanie

letnie w ogrodzie Strzelecki w Krakowie (3 pokoje i kuchnia) na piętrze nad restauracją każdego czasu **do wynajęcia,** także

1917

PARCELA

budowlana

przy ulicy Rakowickiej **do sprzedania.** — Bliższej wiadomości udziela *Dr. Hajdukiewicz w Krakowie, ulica Stawkowska Nr. 10.*

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 1684 17 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz. z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc mięsz. ze Zwierzyńca. 9.04 przed połud. poc. osob z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł, 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz poc. os Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa. 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł.. 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst.. 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł, 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów**, — 7.48 ran. poc. mięsz Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran p. os. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł, 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł, 10.53 przed poł. poc mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** - 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc mięsz. Nr 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os Nr 1031 do Podgorza-Pł., 7.40 wiecz. p. os Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p osob. Nr 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.